

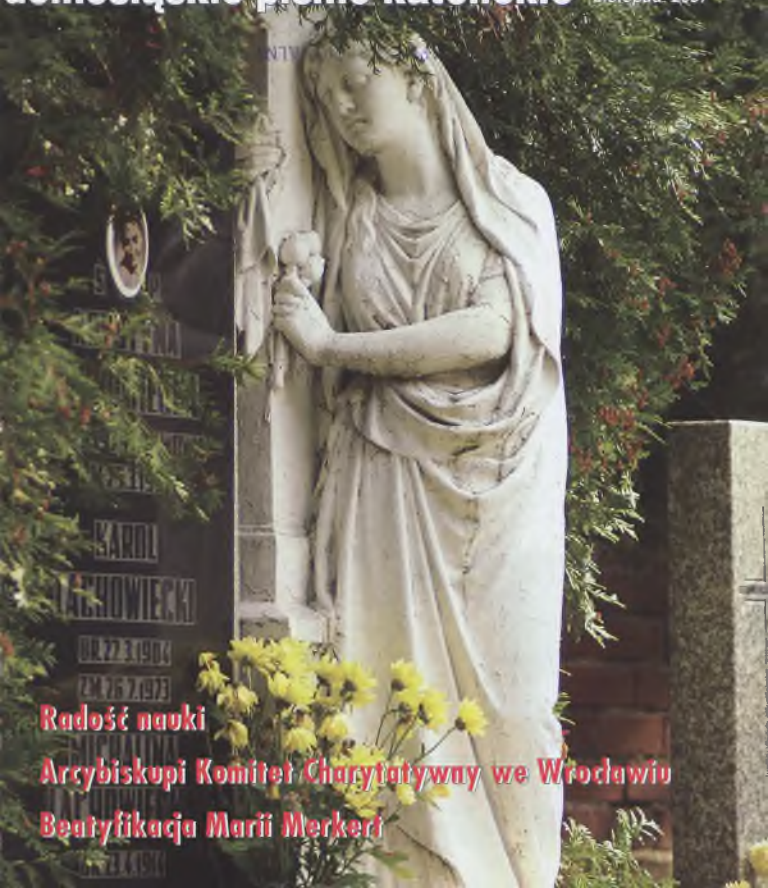
# NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia  
Społeczeństwo  
Kultura

Rok XXIV Nr 11 (398)

Listopad 2007



**Radość nauki**

**Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu**

**Beatyfikacja Marii Merkert**

**Papież Benedykt XVI 17 października ogłosił, że na drugim podczas swego pontyfikatu konsystorzu 24 listopada mianuje wśród 23 nowych kardynałów także kolejnego Polaka, ks. abp. Stanisława Ryłko, przewodniczącego Papieskiej Rady do spraw Świeckich.**

Kardynał Ryłko urodził się 4 lipca 1945 roku w Andrychowie, w archidiecezji krakowskiej. Po studiach seminaryjnych święcenia kapłańskie przyjął 30 marca 1969 roku z rąk kard. Karola Wojtyły w Krakowie. Po dwóch latach pracy jako wikariusz kontynuował studia specjalistyczne z teologii moralnej na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie, a następnie na Wydziale Nauk Społecznych Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat z nauk społecznych na podstawie studium o psychologiczno-społecznej motywacji powołań kapłańskich. Po powrocie ze studiów w Rzymie był wicerektorem Seminarium Duchownego w Krakowie, gdzie wykładał teologię pastoralną



Kardynalska pisuka  
(w kolorze czerwonym)



Sznur do pektoralu

przyjął 6 I 1996 z rąk Ojca świętego w Rzymie. 4 X 2003 Papież Polak wyniósł go do godności arcybiskupa i mianował przewodniczącym tej Rady. Jego zawołaniem biskupim są słowa: „Lux mea Christus” – Światłem moim jest Chrystus.

Ogłaszając listę nowych kardynałów Ojciec Święty poinformował też, że zamierzał mianować kardyna-

# Stanisław Ryłko

i socjologię, był także sekretarzem Komisji Episkopatu Polski do spraw Apostolstwa Świeckich.

Od 1987 roku pracował w Rzymie, gdzie początkowo był kierownikiem sekcji młodzieżowej Papieskiej Rady do spraw Świeckich i odpowiadał tam za organizację Światowych Dni Młodzieży w Santiago de Compostela w 1988 roku i w Częstochowie w roku 1991. Od 1992 roku pracował w Sekretariacie Stanu, a 20 XII 1995 roku papież Jan Paweł II mianował go biskupem tytularnym Novicia i sekretarzem Papieskiej Rady do spraw Świeckich, sakrę biskupią



Kard. Stanisław Ryłko

nałem na planowanym konsystorzu także drugiego Polaka, ks. bp. Ignacego Jeża, emerytowanego biskupa koszalińsko-kołobrzeskiego, który jednak zmarł w przeddzień ogłoszenia nominacji kardynalskich, 16 października w Rzymie.



Kardynalski pas



Kardynalskie szaty



Listopadowa zaduma na przemijaniem  
Cmentarz Świętego Wawrzyńca  
we Wrocławiu  
Fot. Leszek Demczyszak

## NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo  
Miesięcznik

Rok XXIV Nr 11 (398)  
Listopad 2007

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji  
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo  
do skrótów, nie zwraca też  
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)  
[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

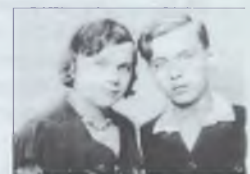
Druk  
„Kontra”  
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

## NOWE ŻYCIE

### W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – listopad 2007
- 2 Radość nauki  
*Rozmowa z Księdzem Profesorem Waldemarem Irkiem*
- 4 Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu  
zakończył swoją działalność  
*Roman Duda*
- 6 Beatyfikacja Matki Marii Merkert  
*Ks. Józef Pater*
- 8 Ćwierć wieku temu powstała Solidarność Walcząca  
*Artur Adamski*
- 11 Z historią w przyszłość  
*Rozmowa z Markiem Mutorem*
- 13 CB Radio, czyli czy rzeczywiście mogę wszystko?  
*Ks. Rafał Kowalski*
- 15 Pierwsza Wrocławska Drużyna Harcerska  
*Joanna Słotwińska*
- 19 Prawdziwe dzieje parafii św. Maurycego  
*Anna Sutowicz*
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Stanisław Ryłko
- okł. III Wrocławskie pożegnanie kapelana Rodzin  
Katyńskich  
*Fot. Adam Kuras*
- okł. IV



## KALENDARZ LITURGICZNY

### Listopad 2007

- 1 Cz. **Wszystkich Świętych**  
Ap 7, 2-4. 9-14; 1 J 3, 1-3; Mt 5, 1-12a.
- 2 Pt. Dzień Zaduszny  
Hi 19, 1.23-27a; 1 Kor 15, 20-24a.25-28;  
Łk 23, 44-46.50.52-53; 24, 1-6a;
- 3 S. Sobota XXX Tygodnia Zwykłego  
Rz 11, 1-2a.11-12.25-29; Łk 14, 1.7-11.
- 4 N. **XXXI Niedziela Zwykła**  
Mdr 11, 22-12, 2; 2 Tes 1, 11-2, 2; Łk 19, 1-10.
- 5 P. Poniedziałek XXXI Tygodnia Zwykłego  
Rz 11, 29-36; Łk 14, 12-14.
- 6 Wt. Wtorek XXXI Tygodnia Zwykłego  
Rz 12, 5-16a; Łk 14, 15-24.
- 7 Śr. Środa XXXI Tygodnia Zwykłego  
Rz 13, 8-10; Łk 14, 25-33.
- 8 Cz. Czwartek XXXI Tygodnia Zwykłego  
Rz 14, 7-12; Łk 15, 1-10.
- 9 Pt. Rocznica poświęcenia Bazyliki Laterańskiej  
Ez 47, 1-2. 8-9. 12 albo 1 Kor 3, 9b-11. 16-17;  
J 2, 13-22.
- 10 S. św. Leona Wielkiego  
Rz 16, 3-9. 16.22-27; Łk 16, 9-15
- 11 N. **XXXII Niedziela Zwykła – Święto Niepodległości**  
2 Mch 7, 1-2.9-14; 2 Tes 2, 16-3, 5; Łk 20, 27-38.
- 12 P. św. Jozafata  
Mdr 1, 1-7; Łk 17, 1-6
- 13 Wt. świętych Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystyna, Pierwszych Męczenników Polski  
Mdr 2, 23-3, 9; Łk 17, 7-10
- 14 Śr. Środa XXXII Tygodnia Zwykłego  
Mdr 6, 1-11; Łk 17, 11-19.
- 15 Cz. Czwartek XXXII Tygodnia Zwykłego  
Mdr 7, 22-8, 1; Łk 17, 20-25.
- 16 Pt. Rocznica Poświęcenia Katedry Metropolitalnej Wrocławskiej  
Mdr 13, 1-9; Łk 17, 26-37.
- 17 S. św. Elżbiety Węgierskiej  
Mdr 18, 14-16; 19, 6-9; Łk 18, 1-8
- 18 N. **XXXIII Niedziela Zwykła**  
Mt 3, 19-20a; 2 Tes 3, 7-12; Łk 21, 5-19.
- 19 P. bł. Salomei  
1 Mch 1, 10-15.41-43.54-57.62-64; Łk 18, 35-43
- 20 Wt. św. Rafała Kalinowskiego  
2 Mch 6, 18-31; Łk 19, 1-10
- 21 Śr. Ofiarowanie NMP  
2 Mch 7, 1.20-31; Łk 19, 11-28
- 22 Cz. św. Cecylii  
1 Mch 2, 15-29; Łk 19, 41-44
- 23 Pt. Piątek XXXIII Tygodnia Zwykłego  
1 Mch 4, 36-37.52-59; Łk 19, 45-48.
- 24 S. Świętych Męczenników Andrzeja Dung-Lang i Towarzyszy  
1 Mch 6, 1-13; Łk 20, 27-40
- 25 N. **Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata**  
2 Sm 5, 1-3; Kol. 1, 12-20; Łk 23, 35-43.
- 26 P. Poniedziałek XXXIV Tygodnia Zwykłego  
Dn 1, 1-6.8-20; Łk 21, 1-4.
- 27 Wt. Wtorek XXXIV Tygodnia Zwykłego  
Dn 2, 31-45; Łk 21, 5-11.
- 28 Śr. Środa XXXIV Tygodnia Zwykłego  
Dn 5, 1-6. 13-14. 16-17.23-28; Łk 21, 12-19.
- 29 Cz. Czwartek XXXIV Tygodnia Zwykłego  
Dn 6, 12-28; Łk 21, 20-28.
- 30 Pt. św. Andrzeja Apostoła  
Iz 49, 1-6 lub Rz 10, 9-18; Mt 4, 18-22.

# Radość nauki

**Rozmowa z Księdzem Profesorem Waldemarem Irkiem – nowym Rektorem Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu**

*9 października otworzył Ksiądz Rektor nowy rok akademicki. Była to dla Księdza Profesora pierwsza inauguracja w roli rektora. Czy towarzyszyły tej chwili jakieś emocje, uczucia?*

Inauguracja nowego roku akademickiego jest tym „dobrym początkiem”, który budzi entuzjazm i nadzieję na dobre wykłady, nowe odkrycia i sukcesy. Takie emocje towarzyszyły mi podczas dotychczasowych inauguracji, w których uczestniczyłem jako student czy później, jako wykładowca. Tegoroczne rozpoczęcie roku akademickiego było dla mnie szczególne. Z wielkim wzruszeniem wypowiedziałem tradycyjną uniwersytecką formułę *Quod bonum, felix, faustum, fortunatumque sit*. Przed oczami prześwalały mi się obrazy z przeszłości. Gdy rozpoczynałem studia, rektorem Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu był ks. prof. Józef Majka a Wielkim Kanclerzem abp Henryk Gulbinowicz, później jako asystent i wykładowca widziałem wyteżoną pracę ks. prof. Jana Kruciny, obserwowałem długą kadencję obecnego biskupa świdnickiego Ignacego Deca i ks. prof. Józefa Patera. Podczas inauguracji patrzyłem na twarze moich profesorów, którzy dzisiaj tworzą Senat naszej uczelni, a którzy pod koniec maja zaufali mi, powierzając urząd rektora. Ale też pełen nadziei patrzyłem na twarze naszych studentów, wierząc, że ich trud i wysiłek z Bożą pomocą wyda owoce.

*Skoro mówimy o studentach, młodych ludziach to dlaczego, zdaniem Księdza Rektora, warto rozpocząć studia na Papieskim Wydziale Teologicznym?*

Podczas Mszy św. inaugurującej nowy rok akademicki ks. prof. Antoni Kiełbasa bardzo ładnie ujął studiowanie. Mówił, że aby zdobyć wiedzę, wystarczy iść do biblioteki, ale by zdobyć mądrość, trzeba iść na uniwersytet. Nasza uczelnia jest specyficznym miejscem, które może młodego człowieka otworzyć na szeroką przestrzeń, poczynając od historii aż po rzeczywistość transcen-

dentną, przekraczającą naszą codzienność. Nam się często wydaje, że teologia jest jakąś *science fiction*, a to nieprawda. Jest ona bardzo gruntowną, uprawianą w sposób naukowy refleksją związaną z Bogiem, ale też i z człowiekiem. Na pewno studia teologiczne dają silną podstawę kulturową, którą trudno dzisiaj znaleźć. Są one zgłębianiem prawdy i to prawdy związanej nie tylko z rozumem, ale także z nadprzyrodzonością, a więc, z objawieniem.

*Jak zatem najlepiej wykorzystać czas studiów?*

Ks. prof. Józef Majka miał takie powiedzenie: do trzydziestego roku życia trzeba się wszystkiego, co możliwe wyuczyć, a do czterdziestego wzbogacić. Dzisiejszego człowieka, niestety, świat uwodzi pozornym, szybkim sukcesem. Niektórzy studenci zawieszają studia, wydaje im się, że książka, wykłady są mniej atrakcyjne niż status materialny. A tak naprawdę nie ma innej możliwości – jest to piękny okres życia, ale piękny przez swój trud, skrzyżowanie siebie z krzyżem, z książką. Życzyłbym wszystkim studentom, aby odkryli w sobie radość młodości, radość nauki. Uczelnia to jednak nie tylko uczenie się, to także przyjaźnie, spotkania, rozmowy po świt. Ideał to człowiek, który wie, że największe jego bogactwo duchowe, intelektualne jest w jego głowie i w sercu.

*Uniwersytet Wrocławski rozpoczął swoje istnienie od Wydziału Teologicznego, nie żal Księdzu Rektorowi, że dziś wrocławska teologia jest poza strukturami macierzystej uczelni?*

Mam cały czas nadzieję, że pojawi się kiedyś iskra, która sprawi, że będziemy mogli cieszyć się z prawdziwego i pełnego Uniwersytetu Wrocławskiego, który obok filozofii, nauk humanistycznych i szczegółowych będzie miał też teologię. Moi poprzednicy od wielu lat prowadzili rozmowy na ten temat z władzami uniwersyteckimi. Mam nadzieję, że przyjdzie taki moment, kiedy coś, co dzisiaj jest nadzieją, stanie się rzeczywistością. Dzisiaj jednak musimy zadbać o to, aby



Papieski Wydział Teologiczny był mocny. Mam wrażenie, że tak właśnie jest. Mam bardzo dobrze przygotowaną kadrę, wyjątkowych fachowców, liczących się w kraju i za granicą. Możemy bez żadnych kompleksów patrzeć na przyszły kształt polskiej i wrocławskiej teologii.

*Jaką zatem uczelnię zastaje nowy rektor?*

Muszę powiedzieć, że odziedzyczyłem uczelnię w bardzo dobrej formie, zarówno jeśli chodzi o kadrę, jej potencjał, ale także studentów, których znam od lat. Przez minione lata wypracowano ofertę edukacyjną nie tylko dla studentów teologii, ale także studia podyplomowe na modnych dziś kierunkach, nauk o rodzinie, nauk biblijnych, dziennikarstwa czy zarządzania w oświacie. Te oferty są odpowiednią na zapotrzebowanie społeczne. Dzięki dobroci naszego Wielkiego Kanclerza abp. Mariana Gołębińskiego i naszych, często anonimowych, dobrodziejów poprawiła nam się baza dydaktyczna. Kolejne piętro w gmachu głównym zostało oddane po kapitalnym remoncie.

*Co zatem jest jeszcze do zrobienia?*

Podstawą uczelni jest systematyczność studiowania, prowadzenia wykładów, lektury książek. Nie można o tym zapominać. Moim pragnieniem jest ułatwienie profesorom i studentom wykonanie zadań, które stoją przed nimi. Największą bolączką naszej uczelni jest brak biblioteki. Pomieszczenia w gmachu Seminarium Duchownego są już za ciasne i nie odpowiadają standardom przechowywania książek. Ufam jednak, że znajdując się życzliwi ludzie, którzy w nadchodzących latach pomogą nam rozwiązać ten problem. Ułatwieniem dla studentów będzie zapewne wprowadzenie komputeryzacji dziekanatu. Będzie to się wiązać z równoczesnym wprowadzeniem Elektronicznej Legitymacji Studenckiej. Chciałbym także wprowadzić identyfikację wizualną naszej uczelni. Widziałem już wstępne projekty i, muszę powiedzieć, są interesujące. Nawiązują do fragmentu psalmu pierwszego: *jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, liście jego nie więdną, a wszystko, co czyni, jest udane*. Nasz Wy-

dział Teologiczny znajduje się w malowniczym zakątku Wrocławia, tuż nad Odrą. W wartkim strumieniu różnych ideologii oraz poglądów na świat i człowieka, zmieniających się mód i wizji rzeczywistości jesteśmy mocną siłą myśli naszych profesorów i studentów. Ufam, że wszystko, co czynią i będą czynili, przyniesie dobre owoce.

*W obecnym roku akademickim Papieski Wydział Teologiczny obchodzić będzie czterdziestą rocznicę uznania go przez Stolicę Apostolską za prawną kontynuację Wydziału Teologicznego istniejącego do 1945 roku na Uniwersytecie Wrocławskim. Czy istnieje już jakiś zarys obchodów tego wydarzenia?*

Skomplikowana historia Polski, a szczególnie Wrocławia, sprawiła, że mocny uniwersytecki Wydział Teologiczny przestał istnieć. Niemieccy profesorowie wyjechali min do Monachium gdzie stanowili podstawę odrodzonego po zamknięciu przez nazistów tamtejszego Wydziału Teologicznego. Nauki u wrocławskich profesorów pobierał wówczas młody student teologii Józef Ratzinger. W swojej autobiografii wspomina, że to, co usłyszał i czego się nauczył od przybyłego z Wrocławia prof. Maiera, pozostało dla niego fundamentalne. W Polsce władze komunistyczne nie chciały wykładu akademickiego teologii. Dzięki staraniom rozumiejącego nauk abp. Bolesława Kominka, przed czterdziestu laty, Stolica Apostolska uznała studium teologii prowadzone w Seminarium Duchownym za prawną kontynuację wydziału istniejącego niegdyś na Uniwersytecie. Od tego czasu stopniowo wydział rozwijał się, osiągając dzisiejszą formę. Moim marzeniem jest zorganizowanie zjazdu absolwentów zarówno duchownych, jak i świeckich. Pragniemy też w tym roku akademickim uhonorować tych, którzy szczególnie zasłużyli się dla rozwoju naszej uczelni. Już 15 listopada nadamy tytuł doktora *honoris causa* naszemu byłemu wykładowcy, abp. Alfonsowi Nossolowi z Opola i najwybitniejszemu polskiemu teologowi - moralistcie ks. prof. Stanisławowi Olejnikowi. Mam nadzieję, że Senat Papieskiego Wydziału Teologicznego zechce uhonorować także inne wybitne osobowości, a zarazem naszych przyjaciół.

*Oby plany i marzenia Księdza Rektora się ziściły. Dziękuję za rozmowę.*

**Rozmawiał  
KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI**

# Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu zakończył swoją działalność

ROMAN DUDA

**Sobota 20 października 2007 była pochmurna i chłodna, ale atmosfera uroczystości, która zgromadziła kilkuset członków i przyjaciół Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego, była ciepła i serdeczna. Mszę św. dziękczynną za 25 lat działalności, w intencji członków, darczyńców i podopiecznych, żyjących i zmarłych, odprawił we wrocławskiej katedrze ks. arcybiskup Marian Gołbiewski w szerokiej asyście zaprzyjaźnionych z Komitetem księży i wygłosił okolicznościową homilię.**

Po wyjściu z katedry przeszliśmy obok małej wystawy (między katedrą a Papieskim Wydziałem Teologicznym) obrazującej działalność Komitetu do auli MWSD, gdzie odbyła się specjalna sesja. Zaczął ją ks. arcybiskup, który w ciepłych słowach raz jeszcze podziękował Komitetowi za jego pracę i ogłosił jego rozwiązanie, przekazując prowadzenie piszącemu te słowa. Kolejnym mówcą był gorąco przez obecnych powitany ks. kardynał Henryk Gulbinowicz, jeden z „niezłomnych” (dzień wcześniej odbyła się promocja książki o czterech księżach niezłomnych w trudnych latach, z których jednym był właśnie ks. kardynał), a jednocześnie twórca i wieloletni patron Komitetu. Ks. kardynał wręczył 35 pierścieni założycielom i najbardziej aktywnym członkom. Po tym miłym akcencie dr hab. Zbigniew Jakubiec, przewodniczący Komitetu przez ostatnich kilkanaście lat, przedstawił krótko jego założenia i działalność w okresie całego ćwierćwiecza 1982-2007. Z kolei prof. dr hab. Włodzimierz

Suleja, przewodniczący Oddziału Wrocławskiego IPN, zarysował obraz Komitetu, jaki wylania się z akt SB przechowywanych w archiwach IPN. Dla nikogo z obecnych nie było niespodzianką, że stosunek SB do Komitetu był zdecydowanie wrogi i Komitet był bardzo pilnie obserwowany, ale SB nie miała agentów wewnątrz, a otwarta działalność i kardynalski patronat nie pozwalały na brutalne represje. Większość dotyczących Komitetu materiałów operacyjnych (prof. W. Suleja ocenia ją na ponad 80%) została jednak w latach 1987-1990 zniszczona. Po przerwie, w czasie której wszyscy członkowie Komitetu otrzymali pamiątkowe dyplomy i mogli się posilić w gościnnych pomieszczeniach MWSD, przeszliśmy do Muzeum Archidiecezjalnego, gdzie księża prałaci Mirosław Drzewiecki i Andrzej Dzielak otworzyli dokumentalną wystawę. W ten sposób Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu przeszedł do historii, którą warto przy tej okazji krótko przypomnieć.

Historia zaczęła się zaraz po 13 grudnia 1981 roku. W atmosferze zaskoczenia i buntu przeciwko brutalnej rzeczywistości stanu wojennego, grupka uczestników Duszpasterstwa Akademickiego zaczęła gromadzić informacje i spieszyć ze spontaniczną pomocą pokrzywdzonym, przy równie spontanicznym wsparciu duszpasterzy akademickich, przede wszystkim ks. biskupa Adama Dyczkowskiego, ks. Aleksandra Zienkiewicza i ks. Andrzeja Dzielaka. Do tej grupki dołączyło kilku działaczy wrocławskiego KIK-u i parę osób spoza tych środowisk. Rozmiary nieszczęść były tak duże, że konieczna stała się działalność zorganizowana i systematyczna. Tak powstał, za zgodą ks. arcybiskupa Gulbinowicza, zawiązek Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego. Ks. arcybi-

skup nadał mu nazwę, przydzielił siedzibę (przy ul. Katedralnej 4, stąd potoczna później nazwa „Pod Czwórką”) i oddelegował ks. Andrzeja Dzielaka jako kapelana. I Komitet ruszył.

Osobliwą cechą Komitetu był stan niejasności organizacyjnej, nie było w nim bowiem oficjalnego członkostwa i nie było oficjalnych stanowisk, ale jednocześnie struktury się rozrastały i podejmowały działalność. Wszystko było jakby niedomówione, każdy przychodził kiedy mógł i zostawał tak długo jak mógł, ale jednocześnie każdy wiedział co ma robić. I tak Komitet funkcjonował, jesteśmy bowiem wspaniałym społeczeństwem na trudne czasy, a nawyki konspiracyjne mamy we krwi. Jedynymi oficjalnymi dokumentami, (podpisywanymi przez któregoś z księży biskupów) były „glejty” dla osób idących do nieznanym im jeszcze rodzin oraz dla osób jadących do więzień i obozów internowania. Bez tych glejtołów przekroczenie bram byłoby niemożliwe.

Zakres działania Komitetu był ogromny, a obrazują go nazwy działających w nim sekcji. Oto niektóre: sekcja dyżurów, która przyjmowała potrzebujących i notowała ich potrzeby (w latach osiemdziesiątych było to 1600-1800 wizyt rocznie), sekcja kartoteki (tu trafiały dane z sekcji dyżurów i były przekazywane innym sekcjom), sekcja pomocy internowanym i ich rodzinom oraz sekcja opieki nad więźniami politycznymi i ich rodzinami (obie te sekcje miały ogromne znaczenie społeczne, rodziny te bowiem otrzymywały niezbędne wsparcie, a sami internowani i uwięzieni mieli świadomość, że nie zostali porzuceni w swoim nieszczęściu), sekcja transportowa (organizująca przejazdy ekip i materialnej pomocy), sekcja finansowa (zbierająca i rozdzielająca fundusze), magazynowa (gromadzenie, rozdzielanie

nie i wydzielanie darów). Później dochodzili następnie, jak sekcja pomocy prawnej (pomoc w toczących się postępowaniach, porady jak odzyskać pracę itp.), procesowa (zajmująca się dokumentacją toczących się sądowych procesów politycznych; dokumenty te były następnie przekazywane „w świat”, a dziś są bezcenne, większość bowiem oficjalnych materiałów „zaginęła”), medyczna (pomoc lekarska dla osób tej pomocy pozbawionych), apteki (rozdawnictwo leków z zagranicy dla osób i szpitali) itd.

Wśród członków Komitetu było wielu wspaniałych ludzi. Nie sposób wspomnieć wszystkich (35 pierścieni było za mało, by wszystkich zasłużonych uhonorować), niech więc kilku służy za pewien obraz środowiska. Śp. sędzia Mirosław Filipowicz, który po ogłoszeniu stanu wojennego natychmiast przeszedł na emeryturę, nie chcąc sądzić wbrew sumieniu i nie chcąc łamać sumień innych (był przewodniczącym wydziału Sądu Wojewódzkiego); świętyni prawnik i człowiek nieposzlakowanej uczciwości, swymi radami przyczynił się do wygrania kilkudziesięciu spraw o przywrócenie do pracy. Śp. mecenas Stanisław Affenda, człowiek wielkiej odwagi cywilnej, który bronił już 10 stycznia 1982 r. w sprawie prowadzonej w trybie doraźnym przeciwko działaczowi Solidarności L. Żołyńskowi, a później w procesie W. Frasyniuka kwestionował w sądzie legalność wprowadzenia stanu wojennego, za co był przez SB przesładowany i zawieszony w prawach do wykonywania zawodu. Dzielnych prawników w Komitecie było więcej, jak mecenas Maria Cwiłkirska, mecenas Aranka Kiszyńska, czy mecenas Henryk Rossa, ale przejdźmy do innych. Instytucją w Komitecie była śp. Apolonia Stawiarz, krótko i serdecznie zwana przez wszystkich „Polą”. Przyszła do Komitetu wcześniej, bo na początku 1982 r., oferując swoje usługi doświadczonej księgowej w sekcji finansowej, ale szybko zaangażowała się w prace także innych sekcji, a po przejściu na emeryturę cały swój wolny czas poświęciła Komitetowi. Zawsze była na miejscu, wspierała i inicjowała, a od kwietnia 1984 aż do swej śmierci dziesięć lat później była koordynatorem prac Komitetu. W pamięci członków pozostała jako osoba ciepła, życzliwa, zawsze uśmiechnięta i niezmodowana. Jej serdeczne oddanie Komitet uczył wmurowaniem w kościele św. Piotra i Pawła tablicy poświęconej jej pamięci.

Na wielu polach działalności zaczęły się p. Elżbieta Dobiejewska, najpierw w pomocy internowanym (zorganizowała około 30 wyjazdów do obozów i uczestniczyła w większości z nich), potem na linii Dortmund-Wrocław, wreszcie w pomocy więźniom, nie tylko politycznym. Wspólną inicjatywą paru osób były pamiętne „Dary Serca” na święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy, tj. wiele ton wypieków przekazywanych Komitetowi przez wrocławian, a następnie oddawanych do więzień, z czego wyłoniło się, dziś już działające legalnie, Wrocławskie Towarzystwo Opieki na Więźniach. Pani dr Zofia Pruszyńska, której entuzjazm i energia dosłownie rozsadzały ramy obozów internowanych, do których wyjeżdżała blisko 50 razy, a kiedy internowanych już nie było – pozostała aktywna w sekcji medycznej). Pani Elżbieta Machowczyk, młodzieńka łączniczka AK w Powstaniu Warszawskim, „energiczka i żelazna duchem”, czynna w wielu sekcjach i również przez pewien czas koordynator prac Komitetu. Jej dziełem (wspólnym z p. Polą) był *Raport RKS NSZZ „Solidarność”, dotyczący represji na Dolnym Śląsku w okresie od 13 XII 1981 do 31 III 1988 r.* (w wersji uzupełnionej, opublikowanej 1992 r., zawierał listę blisko 3200 osób represjonowanych na terenie archidiecezji wrocławskiej). Tę listę można by ciągnąć długo, bo tych osób, które pracowały w Komitecie dłużej, niebył ściśle nazywanych jego członkami, jest ponad 260.

Podstawą pracy w Komitecie było wzajemne zaufanie, nie miała natomiast znaczenia metryka i do Komitetu przychodził różni ludzie. Przeważali katolicy, ale byli i członkowie innych wyznań chrześcijańskich, a nawet osoby dalekie od wszelkiej instytucjonalnej religijności. Komitet był jednak „arcybiskupi” nie tylko z nazwy, co tydzień bowiem była msza św. (z reguły „pod czworką”), organizowane były dni skupienia i inne formy duszpasterskie, ale to wszystko w duchu tolerancji i bez jakiegokolwiek natręctwa. Świadcstwo, jakie Komitet i jego członkowie dawali, świadczyło jednak samo za siebie i służyło pogłębieniu religijności wielu członków, a nawet stało się przyczyną paru nawróceń.

Wiarygodność Komitetu, której znaniem były kościelny charakter i ofiarności członków, szybko znalazła odzwierciedlenie na zewnątrz. Napływająca z zagranicy do Wrocławia spontaniczna pomoc często była przekazywana właśnie Komitetowi, który ją przyjmował, po-

rządkował i rozdzielał. Była to ogromna praca, pomoc tę często bowiem przysyłali ogromne TIR-y, z reguły niezapowiedziane (bo i jak?), ale za to zawierające po kilkanaście ton żywności, odzieży, leków i innych dóbr. Wielu darczyńców pozostaje do dziś anonimowymi (jak ów człowiek, który kiedyś wcisnął p. Zbyszowski Jakubowi zwitek dolarów i natychmiast uciekł), a w naszej wdzięcznej pamięci pozostają ośrodki z Niemiec (Dortmund, Bielefeld, Bonn i inne), Francji (Nancy, Miltuza, Paryż, Langwedocja, Brive), Belgii (Mechelen, Waterloo), Włoch (w tym mała, ale nadszycjonalna Peticarica), Austrii, Szwecji i innych krajów. Tu także nikt nie oglądał metryk i choć wśród darczyńców przeważały parafie i organizacje katolickie, to jednak były także kościoły protestanckie, a w szczególności zielonowiątkowcy.

Arcybiskupi Komitet Charytatywny zakończył swoją działalność. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zanika kategoria ludzi przesładowanych z powodów politycznych, dla wspierania których Komitet powstał, coraz większą rolę zaczęła natomiast napływać zwyczajna ludzka bieda. W Komitecie ubywało jednak członków i sił (w ciągu 25 lat niekierujący zmarli, a wszyscyśmy się nie postarzel) i wysychał strumień pomocy z zagranicy, z drugiej natomiast strony odrodziły się profesjonalne służby charytatywne Kościoła, przede wszystkim Caritas. W tej sytuacji Komitet doszedł do przekonania, że pierwotna formuła działalności się wyczerpała i poprosił władze kościelne o rozwiązanie. Byliśmy ostatnim takim komitetem, który związany w stanie wojennym jeszcze trwał (np. Prymasowski Komitet Charytatywny zaprzestał swojej działalności jeszcze w 1990 r.), ale i na nas przyszła pora. Każde rozstanie jest smutne, mamy jednak świadomość, że w ciągu minionego ćwierćwiecza Komitet wykonał dużą i pozytywną robotę, dając dobre świadectwo chrześcijańskiej miłości bliźniego.

## ROMAN DUDA

15 pierwszych lat działalności opisuje książka *Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu „Pod Czworką”*, Wrocław 1997, na Uniwersytecie Zielonogórskim została obroniona w 2006 r. rozprawa doktorska Joanny Koczurkiewicz pt. *Monografia Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego we Wrocławiu 1981-1989* (promotor: prof. W. Sulja), obecnie zaś stanowieniem Oddziału Wrocławskiego IPN jest przygotowywany specjalny zeszyc o działalności AKCh z perspektywy archiwów SB.

# Beatyfikacja Matki Marii Merkert

KS. JÓZEF PATER

**W niedzielę 30 września 2007 roku, do chwały ołtarzy wyniesiona została współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety – Matka Maria Luiza Merkert. Uroczystość beatyfikacji odbyła się w Nysie, gdzie błogosławiona żyła, pracowała i zmarła. Legattem papieskim, który przewodniczył uroczystościom, był prefekt Kongregacji ds. Kanonizacyjnych kard. José Saraiva Martins. Udział w uroczystościach, oprócz wielu biskupów, kapłanów i sióstr zakonnych z kraju i z zagranicy, wzięło ponad 15 000 wiernych. Kim była i czym się zaślubiła ta Wielka Kobieta Śląska XIX w., zwana przez potomnych Śląską Samarytanką?**

Maria Luiza Merkert urodziła się 23 września 1817 r. w Nysie, jako drugie dziecko w rodzinie Antoniego i Marii Barbary z domu Pfitzner. Oboje rodzice, należący do Bractwa Grobu Chrystusowego, odznaczyli się głęboką i żywą wiarą i w tym duchu wychowywali swoje dzieci. Jak wynika z późniejszych dokumentów, Maria uczęszczała w dzieciństwie do miejskiej szkoły elementarnej, w której oprócz znajomości czytania i pisania, przyswoiła sobie także szereg wiadomości z życia praktycznego takich jak prowadzenie gospodarstwa domowego, szycia, dziania i haftu. Miejscowy proboszcz przygotował ją wraz z innymi dziewczętami do przyjęcia sakramentu pokuty i Eucharystii w 1831 r. oraz bierzmowania w 1838 r.

Wychowywana w trudnych warunkach ówczesnej rzeczywistości (sekularyzacja zakonów, gwałtowny rozwój przemysłu, niekontrolowana migracja ludności, klęski żywiołowe, wojny, szerzące się epidemie cholery i tyfusu), dość wcześnie poznała tragiczne poło-

żenie śląskiego proletariatu. Szczególnie wzruszał ją los ludzi starszych i schorowanych, niezdolnych do pracy, a przy tym nie mających żadnej opieki i pomocy ze strony otoczenia. Będąc z natury żywą i porywczą, a przy tym odważną i konsekwentną, postanowiła w miarę swych możliwości pospieszyć tym biedakom z pomocą. W związku z tym, po śmierci matki w 1842 r. (ojca straciła znacznie wcześniej, gdy miała dziewięć miesięcy), i sprzedaży rodzinnego domu, dołączyła razem ze starszą siostrą Matyldą oraz Franciszką Werner do prywatnego stowarzyszenia religijnego, które zapoczątkowała w Nysie tercjarka franciszkańska Klara Dorota Wolff (1805-1853). Te cztery dziewczęta, przeniknięte duchem chrześcijańskiego miłosierdzia, postanowiły 27 września 1842 r. *leżyć schorowane członki Mistycznego Ciała Chrystusowego* poprzez pielęgnowanie chorych, biednych i opuszczonych w ich własnych domach oraz udzielanie im pomocy materialnej i duchowej. Żyjąc we wspólnocie na wzór zgromadzeń zakonnych, starały się o ducha wiary, miłości i autentycznej pokory. Nosiły przy tym zwykły codzienny strój, który różnił się od ubioru mieszkanki Nysy, a tylko szary i niepozorny kolor zdobył im przydomek „Szare Siostry”.

Niezrozumienie przez duchowieństwo nyskie idei ambulatoryjnej pielę-



gnacji chorych i próba połączenia „Stowarzyszenia Szarych Sióstr” ze Zgromadzeniem Sióstr Boromeuszek, doprowadziło w 1849 r. do rozwiązania stowarzyszenia, a jego członkinie narażone na liczne przykrości i doświadczenia. Klara Wolff, aby realizować swe pier-



wotne zamierzenia, udała się do Bystrzycy Kłodzkiej, gdzie zmarła po kilkunastu latach (1853 r.). Maria Merkert pozostała natomiast w Nysie, gdzie mimo ogromnych trudności wznowiła 19 listopada 1850 r., przy wydatnej pomocy Franciszki Werner, charytatywną działalność stowarzyszenia pod opieką św. Elżbiety, którą obrały sobie za główną patronkę.

Bóg wynagrodził jej zdecydowaną postawę oraz ofiarą i pełną poświęcenia posługę samarytańską na rzecz chorych i potrzebujących, będąc coraz liczniejsze powołania i darząc stosunkowo szybkim wzrostem podjęte dzieło. Już w 1859 r. stowarzyszenie liczyło 60 sióstr, które pracowały w 11 domach. Tymczasem z różnych stron napływały dalsze prośby o założenie nowych filii.

Uznanie przez Kościół w 1859 r. działalności sióstr na szczeblu diecezjalnym, pozwoliło wybrać zarząd zgromadzenia, złożyć pierwsze śluby zakonne i uwolnić się od dotychczasowego nadzoru nyskiego magistratu. 15 grudnia 1859 r. na zwołanej Kapitułe Generalnej, pierwszą przełożoną generalną została wybrana jednogłośnie Matka Maria Merkert. Od tej chwili, oprócz troski o rozwój zewnętrzny zgromadzenia, starała się również o znacznie głębszy



rozwój wewnętrzny. W swych listach, komunikatach i zarządzeniach zachęcała siostry do życia przepojonego modlitwą, wierności regule, siostrzanej miłości, prostoty, pokory i sumiennosci w wypełnianiu obowiązków. Na siostry oddziaływała nie tylko swoimi wskazaniami, ale przede wszystkim własnym przykładem. Wymowne w tym względzie świadectwo wystawił jej ks. Robert Urban – proboszcz złotoryjski i kurator zgromadzenia – gdy pisał, że *jest przepętniona wielką miłością do biednych i chorych. Odmawia sobie niejednego, by móc drugim pomóc. Jest roztropna i zaradna w najtrudniejszym położeniu. Cieszy się wielkim poważaniem i miłością, wśród siostr ma bezwzględny wpływ na wszystkie. Jej to zasługa – po łasce Bożej – jest, że stowarzyszenie św. Elżbiety przybrało obecną formę.*

Pełna ufności w Opatrzność Bożą podjęła w 1864 roku odważną decyzję wysłania 30 siostr do pielęgnowania rannych żołnierzy w pięciu przyfrontowych szpitalach polowych. Nieco wcześniej podjęto z jej inicjatywy budowę Domu Macierzystego w Nysie, który z czasem stał się niezwykle prężnym ośrodkiem akcji dobroczynnej nie tylko na Śląsku, lecz także daleko poza jego granicami. Poza głównym celem, którym była pozaszpitalna opieka nad chorymi i materialne wspieranie ubogich, siostry coraz częściej opiekowały się domami starców i sierot, prowadziły ochronki i przedszkola, udzielały lekcji w szkołach podstawowych i zawodowych. Kierowały uspołecznionymi gospodarstwami opiekuńczymi, z poświęceniem pracowały w miejscowych szpitalach. Ta rozległa, coraz głośniejsza i doskonalsza postęga samarytańska siostr była wynikiem dobrze przemyślanego i przemyślanego programu Matki Marii Merkert. A przewidywał on jedynie to, co najważniejsze: bezinteresowną i niestrudzoną służbę Chrystusowi w Jego braciach i siostrach.

Wielka ruchliwość i szeroka działalność, niezliczone troski i starania, administracja i wizytowanie mnożących się filii, duchowe kierownictwo siostr i ciężar szczególnej odpowiedzialności za zgromadzenie oraz wcześniejsze przeżycia i bolesne doświadczenia sprawiły, że jej stosunkowo młody organizm zaczął coraz szybciej się spalać. Zmarła w opinii świętości 14 listopada 1872 r. Doczesne jej szczątki pochowano na cmentarzu jerozolimskim, skąd przeniesiono je w 1964 r. do bazyliki św. Jakuba w Nysie i złożono w krypcie pod kaplicą Trójcy Przenajświętszej.

Pamięć o jej niezwykłym życiu przetrwała do naszych czasów. W 165-letniej historii Zgromadzenia Maria Merkert była wzorem do naśladowania dla



Macierzysty dom zgromadzenia elżbietanek w Nysie.

około 10 tysięcy Sióstr św. Elżbiety i wielu osób świeckich, które podobnie jak ona pragnęli czynić dobro i służyć innym. Wielu przekonanych o jej świętości zaczęło wzywać jej wstawiennictwa u Boga, prosząc o potrzebną pomoc duchową i materialną, zwłaszcza o zdrowie. Od 1897 r. zaczęto także zbierać pisma i świadectwa o życiu Matki Marii Merkert z myślą o przyszłej jej beatyfikacji.

Powszechna sława świętości Marii Merkert skłoniła Biskupa Opolskiego do rozpoczęcia postępowania kanonizacyjnego, które przeprowadzono w latach 1985-1997. 20 grudnia 2004 roku Ojciec Święty Jan Paweł II podpisał dekret o heroiczności cnót, a 1 czerwca 2007 roku papież Benedykt XVI promulgował de-

krét o cudzie za wstawiennictwem Czcigodnej Służebnicy Bożej Marii Merkert. 11 czerwca br. Sekretariat Stanu zatwierdził zaproponowaną datę i miejsce oraz o wyznaczył legata papieskiego na uroczystość beatyfikacji Czcigodnej Służebnicy Bożej Marii Merkert, która odbędzie się w niedzielę 30 września 2007 r., w kościele św. Jakuba i św. Agnieszki w Nysie. Z kościołem tym było związane całe jej życie sakramentalne od chrztu, poprzez sakrament pokuty, Eucharystii, tutaj też uczestniczyła we Mszy św. w dniu rozpoczęcia zorganizowanej działalności charytatywnej. Z tego kościoła w dniu pogrzebu, w otoczeniu około 5 tysięcy wiernych, została odprowadzona na Cmentarz Jerozolimski.

W chwili śmierci Matki Marii Merkert Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety liczyło 465 siostr w 87 domach. To wielkie dzieło chrześcijańskiego miłosierdzia rozwija się nadal i świadczy o szczególnym charyzmacie jego Założycielki, która wpatrzona w świetlany wzór pełnej miłosierdzia dla chorych i biednych św. Elżbiety, założyła kongregację, mobilizując w ten sposób setki i tysiące kobiecych serc, zdolnych z miłości do Boga i bliźniego pochylać się nad biednymi i nieszczęśliwymi, niosąc im ulgę w cierpieniu, siostrzaną pomoc, zyczliwość i dobroć.



Kościół św. Jakuba St. Apostoła i św. Agnieszki w Nysie, gdzie spoczywają szczątki bł. Marii Merkert.

# Ćwierć wieku temu powstała

ARTUR ADAMSKI

**Jednoznaczne wskazanie daty powstania największej organizacji antykomunistycznej w całym bloku wschodnim nie jest łatwe. W swojej książce Jerzy Pietraszko wskazuje już na rok 1977, kiedy to we Wrocławiu zaczęło się konsolidować środowisko gotowych do działania na rzecz wolności i niepodległości. Obok kościoła św. Marcina odbyła się wtedy demonstracja, w czasie której SB zatrzymała m.in. Piotra Adamcio – studenta matematyki, przemawiającego z cokołu pomnika Jana XXIII.**

Wtedy też coraz więcej Dolnoślązaków zaczyna uczestniczyć w wykładach konspiracyjnego „Latającego Uniwersytetu”, rocznicowe msze święte nie pozwalają zapomnieć o narodowych bohaterach, skazanych przez władzę na wytarcie z pamięci. W roku 1979 zaczyna się ukazywać „Biuletyn Dolnośląski”. Ten drukowany poza zasięgiem cenzury periodyk ściąga na siebie represje dotkliwsze od zaznawanych przez opozycjonistów ze stolicy. Z Wrocławia dalej do zagranicznych dziennikarzy i ambasad, przeciwników systemu bezpieczeństwa przesyładawać może z większą bezkarnością. Nękanym przez SB Jan Waszkiewicz składa więc propozycję Kornelowi Morawieckiemu, by zajął się organizacją druku i kolportażu niezależnego miesięcznika. Morawiecki, doktor fizyki, wykładowca matematyki i miłośnik filozofii Simone Weil, ofertę tę przyjmuje. Postanawia stworzyć konspiracyjną strukturę, która będzie drukować wolną prasę, nawet jeśli SB jej zniszczenie postawi sobie za „cel nr 1”. Tak też się stanie – „Biuletyn Dolnośląski” okaże się najbardziej regularnie ukazującym się pismem drugiego obiegu. Duża część podziemnych drukarni i pracujących w nich ludzi pozostanie szpiclom nieznaną aż do upadku komunizmu.

Wydarzeniem, którego roli nie sposób przecenić, jest pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny. Morawiecki z grupą przyjaciół wykonuje wielki transparent z hasłem „Wiara Niepodleg-



łość”. Wrocławianie ci starają się być na każdym spotkaniu z papieżem. Po mszy św. w Warszawie tłum wiernych uformuje się w pochód. W Częstochowie rzucą się na nich funkcjonariusze SB, przed którymi uda się jednak umknąć. W Krakowie, wśród milionów zgromadzonych na Błoniach, spotkają się z innymi, witającymi Ojca Świętego podobnymi hasłami. O niezapomnianym czerwcu 1979 powie ktoś, że w tamtych dniach „rosły Polakom skrzydła”. Kto w pełni przeżył te dni, potwierdzi, że w słowach tych nie ma przesady.

Ważną rolę „Biuletyn Dolnośląski” odegrał w sierpniu 1980. To z niego wielu Dolnoślązaków dowiedziało się o strajkowych postulatach robotników Wybrzeża. Zawierający je numer specjalny powielany był w wyjątkowo dużym nakładzie. W jego kolportaż włączały się dziesiątki nowych osób. Kolejne dołączają w okresie legalnej Solidarności. Wydawnicza struktura „BD” nadal pozostawała jednak w ścisłej konspiracji. 13 grudnia 1981 okazuje się to bezcenne. Kiedy ZOMO roztrzaskiwało maszyny poligraficzne przy ul. Mazowieckiej (kosztowny dar szwedzkich związkowców), podziemna drukarnia „Biuletynu” powieliła „Z Dnia na Dzień” – pierwszą w Polsce konspiracyjną gazetę stanu wojennego. Tydzień później drukarni było już kilka – zepchnięta do podziemia Solidarność dawała świadectwa swojego istnienia, przekazywała zakazane przez reżim informacje, organizowała pomoc dla ofiar represji. W kręgu ludzi związanych z „Biuletynem” zaczęło w tym czasie narastać przekonanie, że czas już jed-

noznacznie postawić żądanie pełnej niepodległości Polski oraz ostatecznego obalenia komunistycznego ustroju. Postulat przywrócenia prawa do istnienia NSZZ „Solidarność” był ważny i jednoznacznie popierany. Dla kręgu Kornela Morawieckiego cel ten był jednak zbyt umiarkowany. W maju 1982 r. zaczęła się formować nowa jakość w polskiej opozycji. Skupiona wokół pisma pt. „Solidarność Walcząca”, zwana początkowo Porozumieniem „SW”, a od października 1982 – organizacją Solidarność Walcząca. Już wiosną 1982 zaangażowani w nią ludzie zaczęli włączać się w eter, nadając krótkie audycje radiowe. Pod koniec roku SW dysponować będzie kilkoma tytułami prasy, rozprowadzanej w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Na przeszkodzie nie stanie brak pieniędzy, papieru, urządzeń poligraficznych. Wkrótce ludzie tej organizacji na prostych ramach osiągać będą druk lepszy od pism odbijanych na powielaczach. Z braku innego papieru – zdarzy im się drukować na nutowym, milimetrowym, śniadaniowym. Za farbę posłuży zabarwiona pasta do prania albo kisiel zmieszany z sadzą. Tym sposobem powstawać będą zakazane przez cenzurę książki, broszurki instruujące, jak bronić się przed represjami, jak zachowywać się w czasie rewizji, uświadamiające, jakie prawa przysługują aresztowanym i przesłuchiwanym. Dzięki nim społeczeństwo nie będzie bezbronne. Do Solidarności Walczącej nie trafi wsparcie z brukselskiego biura zagranicznego NSZZ „Solidarność” ani oficjalna pomoc zagranicznych rządów i związków zawodowych. Przy-

# Solidarność Walcząca

jaciół jednak nie zabraknie. Kapłani z wielu kościołów pospieszą z pomocą rodzinom uwieczonych, znajdzie się ciepła odzież i żywność dla wyrzuconych z pracy. Bywa, że jest nawet kawa (rzadki rarytas w schyłkowym PRL-u) dla drukarzy, których noce upływają przy odbijaniu „bibuły”.

Ogromnym osiągnięciem Solidarności Walczącej jest radio. 31 sierpnia 1982 Helena i Romuald Lazarowiczowie, wraz z Krystyną Wójcik i siatką pomocników nadają audycje „na żywo”, informujące o wydarzeniach w ogarniętym manifestacjami Wrocławiu. Po schwytaniu przez SB Zbigniewa Romaszewskiego (twórcy warszawskiego Radia Solidarność) do stolicy udaje się ekipa Jana Krusińskiego, by udowodnić, że pomimo uwięzienia niezależnych radiowców – ich rozgłośnia działa nadal. „Radiowa wyprawa” okazuje się wielkim sukcesem – audycje „Solidarności” nigdy wcześniej nie były tam słyszalne na tak wielkim obszarze. Przychodzi czas na nadawanie w kolejnych miastach, a także poza nimi – z tatrzańskiej Gubałówki (Krusiński zgubi tam buty w czasie całonocnej wspinaczki) albo ze szczytów Wału Trzebnickiego. Radiosłuchacze przyzwyczajają się do tego, że w czasie „Listy przebojów” przez kilka minut posłuchać będzie można o najważniejszych polskich sprawach. Przyjdzie też czas na włączanie się w fonię telewizyjną. SB zamontuje na dachach kilku wrocławskich wieżowców urządzenia do pelengacji. Z podobnymi krążyć będzie nad miastem w śmigłowcach. Nic z tego – Radio Solidarność Walcząca nie da się schwycić aż do końca PRL-u.

W 1983 roku Solidarność Walcząca staje się już organizacją ogólnopolską. W dużej mierze dzięki temu, że powstała właśnie we Wrocławiu – mieście, w którym prawie każdy był „skądś”. Morawiecki z Warszawy, inni ze Lwowa, Wilna, Grodna, Kielc, Poznania. Nieszczęścia, które rozsypany Polaków po tyłu zakątkach, odnajdują teraz swoją lepszą stronę. Krewni i przyjaciele, któ-

rzy trafili do różnych stron kraju, tworzą teraz pozawrocławskie ogniska Solidarności Walczącej. A sam Wrocław pisze swoją piękną kartę polskiej historii. To w dolnośląskiej stolicy nadzieja na niepodległość tętni najmocniej. Bastionami SW wkrótce okazują się jednak także Poznań i Katowice, Zgorzelec i Gorzów, Toruń, Lublin i Trójmiasto. Łącznie w latach osiemdziesiątych organizacja wydać będzie ponad sto tytułów pism. Niektóre będą miały nakład liczony w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i doczekają się trzytytułowych numerów wydań.



uprowadza młodego naukowca Andrzeja Myca. Żądają zgody na współpracę, wskazania miejsca ukrywania się Kornela Morawieckiego, grożą śmiercią. To nie jedyny tego rodzaju przypadek w tym czasie. Służby specjalne PRL-u, pomimo zaangażowania ogromnych



Nie obywała się jednak bez ofiar. Fala aresztowań w grudniu 1983 dotknęła około stu osób. Prokuratura postawi 36 aktów oskarżenia. Szczęśliwie się złoży, że w lipcu komunistki obchodząc będą czterdziestą rocznicę swego władania Polską. Tym razem zamiast procesów będzie amnestia. Jednak nie będzie tak zawsze. Schwytani działacze SW traktowani są brutalniej, niż inni opozycjoniści. Za jednoznaczne stawianie antyradzieckich i antyustrojowych celów grożą im znaczne surowsze kary. Zapadają surowe wyroki, dochodzi do ciężkich pobić, napaści, porwań. W 1987 r. SB

środków, nie są w stanie ani zlikwidować sieci tajnych drukarni, ani schwycić podziemnych radiowców, ani też dopaść przewodniczącą organizacji, skutecznego uchodzącego7 pościgiem od pierwszego dnia stanu wojennego. Względnie bezpieczeństwo ludziom SW zapewnia struktura organizacji, mająca na celu przeciwdziałanie aresztowaniom. Przez siedem lat 24 godziny na dobę grupa konspiratorów kierowana przez Jana Pawłowskiego prowadzi nasłuch częściowości wykorzystywanych przez SB. Solidarność Walcząca często w porę dowiaduje się o planowanych aresztowaniach, rewizjach, o śledzeniu wielu osób. SW ostrzega także wielu spoza swojej organizacji. Działania bezpieki są więc mało skuteczne, cierpliwość generalów się kończy. Czesław Kiszczałk dochodzi do wniosku, że Solidarność Walcząca musiała zdobyć wpływy we wrocławskim aparacie SB. Najpierw ze służby tej wydalonych zostaje kilkun-



## Ćwierć wieku temu powstała SW

 Dokończenie ze str. 11

tu podejrzanych funkcjonariuszy. Potem do Wrocławia przybywa specjalna ekipa, dysponująca dziesiątkami ludzi i najnowocześniejszym sprzętem. Celem jest zatrzymanie najbardziej poszukiwanej osoby w Polsce. Działania jednostki specjalnej SB są proste: permanentna obserwacja wszystkich miejsc, w któ-

rych może pojawić się Morawiecki. Po kilkunastu miesiącach komuniści mają swój wielki dzień – w jednym z obserwowanych bloków pojawił się przewodniczący Solidarności Walczącej. Aresztowanego niemal natychmiast helikoptrem transportują do siedziby MSW w Warszawie. Inni zatrzymani przy tej

okazji konspiratorzy w tym samym kierunku transportowani są jadącą na sygnałach kolumną pojazdów ZOMO. Szykuje się wielkie śledztwo i, być może, spektakularny proces. Po kilku miesiącach sytuacja nagle się zmienia. Wiosną 1988 w Nowej Hucie, Stalowej Woli, Szczecinie i Gdańsku wybuchają strajki. Morawiecki zostaje przymusowo wydany za granicę. Do kraju pragnie wrócić natychmiast. Odlot do Warszawy opóźnia tylko o jeden dzień. Okazuje się bowiem, że Ojciec Święty zaprasza wygnańca na osobistą audiencję. Jan Paweł II świetnie zna działalność Solidarności Walczącej – spotkanie pełne jest ciepła i serdeczności. Droga do Polski jest jednak dla Morawieckiego zamknięta. Bezpieka zatrzymuje go już na pokładzie samolotu. Z jej punktu widzenia człowiek, który tak wiele dla Polski zrobił, jest w Polsce zbędny. Po ponownej deportacji przewodniczący SW powróci do kraju, posługując się cudzym paszportem.

Po roku 1989 w mediach pokazywano całe mnóstwo wspomnień ludzi zmagających się z PRL-em. Drukowała je wielkonakładowa prasa, powstawały reportaże i książki. Zasadą stało się pomijanie w nich roli największej antykomunistycznej organizacji, której członkowie nie zasiedli w poselskich ławach, na ministerialnych fotelach, nie byli pokazywani światu jako zasłużeni, godni szacunku i podzięki. Coś zmieniło się dopiero w tym roku, gdy nieco odmieniona TVP pokazała kilka programów także o tych bohaterach, a prezydent Kaczyński przyznał działaczom Solidarności Walczącej 76 odznaczeń państwowych.



3 maja 1988 r. Kornel Morawiecki na audiencji u papieża Jana Pawła II

**ARTUR ADAMSKI**



Fot. W. Wasylciów

16 czerwca 2007 r. Wysokie odznaczenia państwowe dla 76 czołowych działaczy Solidarności Walczącej

# Z historią w przyszłość

Z Markiem Mutorem, dyrektorem Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” o Ośrodku i jego działaniach rozmawia Krzysztof Kunert

*Słowa „pamięć”, „przyszłość” tworzą nazwę Ośrodka. Dlaczego właśnie taka nazwa?*

Ośrodek opowiada szczególną historię. Są to najnowsze dzieje Ziemi Zachodnich, poczynając od II wojny światowej – od przyjazdu i wymiany ludności. Wysilek cywilizacyjny, który podjęli powojenni przybysze na Ziemię Zachodnią oraz ich doświadczenie kulturowe ma znaczenie edukacyjne i symboliczne dla naszej przyszłości. Stąd nazwa Ośrodka – „Pamięć i przyszłość” – „pamięć”, ponieważ historię opowiadamy, a „przyszłość” dlatego, że czerpiemy z historii doświadczenia na przyszłość. Taki walor ma historia Ziemi Zachodnich, ziem, na których żyjemy, rozciągających się w dorzeczu Odry. Naszym, udziałem jest pewne szczególne doświadczenie, które jest ewenementem w skali Europy, być może także świata.

*Skąd inicjatywa, aby Ośrodek powstał we Wrocławiu?*

Wrocław jest głównym miastem Ziemi Zachodnich, najdynamiczniej rozwijającym się ośrodkiem, o najstarszych tradycjach metropolitalnych – przypomnę, że biskupstwo istnieje tu od tysiąca lat. To tu, jak w soczewce skupiają się historyczne procesy i tendencje, które występują na całych Ziemiach Zachodnich. Wrocław to także miejsce największej aktywności różnych ruchów i osób, o których chcemy opowiadać, jak np. kard. Bolesław Kominek, działacz opozycji demokratycznej, zarówno solidarnościowej i innych, wymienię tu choćby Solidarność Walcząca, Solidarność polsko-czesko-słowacką, wreszcie Pomarańczową Alternatywę. Wrocław jest miejscem intensywnej działalności byłych żołnierzy Armii Krajowej, a także twórców Wolności i Niezawisłości i innych opozycjonistów, którzy na Dolnym Śląsku często po wojnie szukali schronienia, a którzy, niestety, często nie uniknęli represji. We Wrocławiu wreszcie, powstawały wybitne dzieła kultury,

wspomnę nazwiska twórców Grotowskiego, Tomaszewskiego i Rózewicza. Nasze miasto to zatem bardzo dobre miejsce, aby tego typu instytucja tutaj istniała i aby tutaj, w niedalekiej przyszłości powstało, budowane, przez Ośrodek Pamięć i Przyszłość, muzeum Ziemi Zachodnich.

*Czy w wymiarze politycznym, planowane muzeum a także Państwa Ośrodek będą stanowiły odpowiedź na Centrum Wypędzonych w Berlinie?*  
Nie jest to bezsporna odpowiedź, dlatego, że my

wołał i jak ona przebiegała. Tego typu argumenty zostaną osłabione poprzez planowaną działalność Muzeum Ziemi Zachodnich. Natomiast nie jest to placówka pomyślana jako bezpośrednia odpowiedź wpisująca się w kłótnię polsko-niemiecką. Tu nie ma się o co kłócić, historia jest jasna. To Niemcy wywołały II wojnę światową. Jej tragicznym skutkiem były przesiedlenia w Europie Środkowo-Wschodniej. Natomiast po wojnie na tych ziemiach Polacy dokonali wielkiego skoku cywilizacyjnego i stworzyli wspaniałą kulturę. Nie gdzie indziej tylko tutaj zaczął się trudny proces opartego na prawdzie pojednania polsko-niemieckiego, czego symbolem może być list Episkopatu Polskiego do Episkopatu Niemiec. Głównym jego redaktorem był kard. Kominek

*Porozmawiamy o działaniach jakie podejmujecie. Prestiżowym dla Ośrodka wydarzeniem są przekazywane Wam archiwum wrocławskiego Oddziału Związku Sybiraków. To wyraz zaufania, ale i zadanie. W jaki sposób zamierzacie zagospodarować te materiały?*

Od wiosny tego roku uruchomiliśmy program zbierania świadectw, które napływają do nas z różnych stron. Często są przynoszone



nie zajmujemy się wyłącznie kwestią przesiedleń. Nie chcemy się koncentrować jedynie na tym zagadnieniu i wchodzić w taki spór „licytacji na krzywdy”. Oczywiście, prezentując całościowo historię, pokazując dokonania kulturowe i cywilizacyjne Polaków na Ziemiach Zachodnich po II wojnie światowej, opowiadając o trudnym procesie przesiedleń, co trzeba bardzo wyraźnie powiedzieć, spowodowanych wojną, w jakimś sensie będziemy osłabiać takie argumenty niektórych środowisk, które występują po stronie niemieckiej. Argumenty te mówią np. że Polacy dostali piękne miasta, z którymi nic potem nie zrobili, że Niemcy byli ofiarami II wojny światowej. Pokażemy, że to jest nieprawda, pokażemy kto tę wojnę wy-

prze osoby, które pragną utrwalić własną lub rodzinną historię. Ważnym momentem tego programu było przekazanie archiwów przez Związek Sybiraków – ponad 60 spisanych wspomnień, niektóre wysokiej próby literackiej, wszystkie o wielkim znaczeniu dokumentacyjnym. To historie osób, które przeszły katorgę Sybiru, a później znalazły się we Wrocławiu i na Ziemiach Zachodnich. To bardzo cenny i prestiżowy zbiór, który wzbogaci naszą dokumentację.

Już dzisiaj mamy całkiem spore archiwum kilkuset dokumentów, świadectw, relacji historycznych. Myślę, że już wkrótce wszystko to zostanie zdgi-

# Z historią w przyszłość

☞ Dokończenie ze str. 13

talizowane i zeskanowane, tak aby jesienią uruchomić ogólnodostępne archiwum internetowe. Z tych materiałów, bo to są źródła historyczne, będą mogli korzystać i badacze i nauczyciele i, być może, dziennikarze, którzy poszukują ciekawych tematów i wszyscy zainteresowani, którzy będą chcieli poznać jakieś indywidualne historie.

*W takich placówkach jak Wasza ukazujących historię bardzo istotna jest forma prezentacji. Kiedy rusza „Pociąg do historii” oryginalna, mobilna wystawa, o której dużo się słyszy na dolnym Śląsku?*

W tej chwili pokonujemy ostatnie problemy techniczne. Jesienią „Pociąg do historii” ruszy do Malczyc, później do Jelcza Laskowic, następnie zatrzyma się w Wałbrzychu. W przyszłym roku będzie jeździł od wiosny do jesieni. To będzie rzeczywiście oryginalny pociąg. We wnętrzu bydlęcych wagonów pochodzących z lat 40 ulokowana zostanie wystawa, która kolejno opowie o czasach od II wojny światowej poprzez wszystkie okresy powojenne na ziemiach zachodnich. Będzie to wystawa multimedialna, będą filmy, prezentacje dźwiękowe, ciekawa scenografia. Każdy widz będzie mógł otrzymać specjalną książeczkę – przystępny podręcz-

nik do historii. Pociągowi poza Wrocławiem będzie towarzyszył program edukacyjny skierowany do poszczególnych społeczności lokalnych.

*Działalność Ośrodka obejmuje również edukację najmłodszych. Wiosną tego roku ogłosiliście konkurs dla szkół. Jakie są jego losy?*

Ogłosiliśmy taki konkurs pod koniec zeszłego roku szkolnego. Ponieważ dzieci od września wróciły do szkół, chcemy żeby jeszcze prace spływały pod nasz adres. Dlatego też przesuwamy jego rozstrzygnięcie na nieco później. W tej chwili mamy już ok. 150 zgłoszeń z terenu całego Dolnego Śląska. Wystosowaliśmy odpowiednie pomoce dla nauczycieli, którzy pomagają dzieciom i młodzieży w przygotowywaniu prac. Prace mają dotyczyć jakiejś ciekawej historii z „mojego miejsca, z mojego miasteczka, z mojej parafii”. Uczeń, młody chłopak czy dziewczyna, staje się trochę badaczem detektywem, trochę dziennikarzem i musi „tropić” jakąś historią, która zdarzyła się po wojnie. To może być np. fakt odbudowania kościoła, historia ważnego wydarzenia czy osoby z danej miejscowości, pomocy ludziom. Uczeń sam więc wybiera sobie temat, który potem drąży, zbiera

dokumenty, źródła, fakty, rozmawia ze świadkami. Z tego powstaje swoiste dossier. To jest właśnie przedmiotem konkursu. Pod koniec roku kalendarzowego zostanie on rozstrzygnięty.

*Jak Pan ocenia zainteresowanie mediów działaniami Ośrodka?*

Z zainteresowania nami mediów dolnośląskich jesteśmy bardzo zadowoleni. Jednak bardzo byśmy chcieli wyjść także do mediów ogólnopolskich. Zależy nam bowiem, aby docierać do innych regionów Ziem Zachodnich: województw lubuskiego i zachodniopomorskiego.

Aby docierać z informacją o działaniach Ośrodka do szerszej opinii publicznej chcemy niebawem w Warszawie powołać niewielką filię, która będzie dbała o kontakty z centralnymi środowiskami społecznymi, a także medialnymi i naukowymi. Przy okazji będzie także obsługiwać projekt Muzeum Ziem Zachodnich. To pozwoli wypromować działania Ośrodka, co jest bardzo istotne, gdyż jego program tworzy się w wyniku społecznej interakcji. To historie, które przynoszą ludzi budują wystawy Ośrodka, to one są tymi cegłami, z których zbudujemy Muzeum Ziem Zachodnich. Na Dolnym Śląsku to wygląda naprawdę nieźle, będziemy chcieli wychodzić szerzej.

*Dziękuję za rozmowę.*

**Rozmawiał KRZYSZTOF KUNERT**



Przedwojenny Wrocław, róg Rynku i ul. Oławskiej

# CB Radio

## czyli czy rzeczywiście mogę wszystko?

KS. RAFAŁ KOWALSKI

- Kiedys jak dróżka do Wrocławia?
- Czyściutko...
- Dzięki kolego w przeciwnym kierunku też czysto...

Powyższy dialog nie dotyczy bynajmniej stanu jezdni, którą można dojechać z miejscowości X do Wrocławia. Nie usłyszymy go na ulicy, w sklepie, ani w pracy, jednak jestem przekonany, że niektórzy czytając te słowa delikatnie się uśmiechają – wiedzą doskonale, o co chodzi. To klasyczna rozmowa kierowców, których auta „zdobią” dodatkowe anteny. Oznaczają one, że samochód jest wyposażony w CB Radio, czyli najprościej mówiąc urządzenie, które umożliwia kontakt z innymi użytkownikami drogi. Co sprawia, że interesujemy się nim na łamach naszego pisma?

Z jednej strony – podróżując po polskich drogach – zauważyliśmy, iż coraz więcej kierowców decyduje się na wydatek związany z zakupem tego urządzenia. Przestało ono być jedynie atrybutem zawodowych kierowców, prowadzących auta ciężarowe i pasjonatów prowadzących długie rozmowy z nieznanymi. Praktycznie każdy dziś może stać się jego posiadaczem. Powód naszego zainteresowania to pytanie, na które warto sobie odpowiedzieć:

### Dobre czy złe?

Ksiądz dr Marian Mідura – Krajowy Duszpasterz Kierowców zauważa, iż Radio CB służy przede wszystkim zwiększeniu bezpieczeństwa na drogach. Za jego pośrednictwem można przekazać informacje o zagrożeniach, np. góolezdi w pobliżu zbiorników wodnych, uszkodzeniach jezdni, zaska-



kujących – w warunkach ograniczonej widoczności – przeszkodach, „korkach” czy objazdach.

Znajdując się w obcym mieście można zadać pytanie o poszukiwaną ulicę, miejsce i możemy być niemal pewni, że znajdzie się ktoś, kto chętnie pomoże nam trafić do celu. Zatem nie ulega wąt-



pliwości, iż jest ono pomocnym urządzeniem, czy zatem dobrym...

Naiwny jest ten, kto pokusi się o tak jednoznaczny sąd. Nie jest bowiem tajemnicą, że w zakres informowania się o sytuacji na drodze wchodzi także informacja o patrolach policyjnych i kontrolach radarowych. Uczestnicy przytoczonej powyżej rozmowy w kilku słowach informują się, że na trasie nie zauważyli radiowozu. I tutaj pojawia się poważny problem moralny, który jeszcze raz potwierdza tezę, że urządzenie samo w sobie nie jest ani dobre, ani złe. Wszystko zależy od sposobu używania go przez człowieka.

Rzecznik Prasowy Komendanta Głównego Policji podinspektor Mariusz Sokolowski stwierdza, że wprawdzie wzajemne ostrzeżenie się o patrolach policyjnych nie stanowi naruszenia prawa, to jednak kierowcy muszą zdawać sobie sprawę z tego, że w ten sposób, ostrzegają piratów drogowych, złodziei, kierowców prowadzących pojazdy w stanie nietrzeźwości i jak dodaje ksiądz Mідura takie ostrzeżenia są działaniami niemoralnymi, i to bez cienia wątpliwości.

Trudno udowodnić wykroczenie od strony stricte prawnej, ale w jakimś sensie takie postępowanie można nazwać ułatwianiem popełniania wykroczeń i ich popieraniem. Zatem mandatu nikt nam za to nie wystawi, jednak – mam wrażenie – o wiele poważniejszym „mandatem” jest to, które powinno wystawiać nasze sumienie. Kto może ze stuprocentową pewnością zapewnić, że kierowca, który dzięki naszemu ostrzeżeniu uniknął kary za kilka minut nie będzie sprawcą wypadku, właśnie dlatego, że był przekonany, iż skoro nie ma policji, może wszystko? Mam wrażenie, że mamy tu do czynienia z...

### ...moralnością małego dziecka...

Nie będziemy szczegółowo opisywać rozwoju moralnego człowieka, jed-



# CB Radio

☞ Dokończenie ze str. 14

nak psychologowie zauważają, iż nastawienie na posłuszeństwo i karę to pierwsze stadium wśród sześciu wyróżnionych w opisie moralności człowieka. Opisując je zwracają uwagę, iż motywem postępowania jest strach. Dziecko zachowuje się moralnie jedynie ze strachu przed karą za niedobre postępowanie. Zwracam uwagę na słowo: „dziecko”. Z tego co się orientuję ono prawa do prowadzenia pojazdów raczej nie otrzyma, a może jednak... Skoro motywem działania jest jedynie strach przed karą nałożoną przez policjanta, to znaczy, że...

Myszę, że wykorzystywanie Radia CB dla przekraczania przepisów także zdradza poziom rozwoju moralnego. Czasem ma się ochotę krzyknąć, że CB Radio nie zwalnia z myślenia. Czasem zamiast różnego rodzaju reklam przy drodze chciałoby się umieścić informację, że przepisy ruchu drogowego obowiązują także w sumieniu, a ich łamanie jest wyraźnym naruszeniem Dekalogu. Zatem w przypadku człowieka wierzącego mówimy wprost o grzechu.

Jeśli do kogoś nie przemawia wyrażone stwierdzenie papieża Jana XXIII: *każdy, kto nie stosuje się do przepisów drogowych, gwałci Prawo Boskie, które zakazuje samobójstwo i zabijania*, to może przemówią statystyki policyjne: w ubiegłym roku w Polsce wydarzyło się 46.876 wypadków drogowych. Zginęły w nich 5.243 osoby, a 59.123 zostało rannych. Policjanci z ruchu drogowego jako najczęściej przyczynę kolizji podają zbyt szybką jazdę.

Środki masowego przekazu raz po raz informują nas o tragicznych wypadkach. Próbuje się poruszyć wyobraźnię



## DEKALOG KIEROWCY

- I Nie zabijaj.
- II Niech droga będzie dla ciebie narzędziem jednoczącym osoby, a nie śmiertelnym niebezpieczeństwem.
- III Niech uprzejmość, poprawność i ostrożność pomogą ci wyjść z nieprzewidzianych sytuacji.
- IV Okazuj miłosierdzie i pomagaj bliźniemu w potrzebie, szczególnie gdy jest ofiarą wypadku drogowego.
- V Niech samochód nie będzie dla ciebie przejawem władzy, panowania i okazją do grzechu.
- VI Z miłością przekonuj młodych i nie tylko młodych do tego, aby nie zasiedali za kierownicą, gdy nie są w stanie.
- VII Wspieraj rodziny ofiar wypadków drogowych.
- VIII Doprowadź do spotkania ofiary i agresora we właściwym momencie, ażeby mogli przeżyć wyzwalające doświadczenie przebaczenia.
- IX Na drodze chroń słabszego.
- X Poczuj się do odpowiedzialności za innych.

## Intencja Apostolstwa Modlitwy na listopad 2007

### Intencja ogólna:

Za tych, którzy prowadzą badania medyczne i ustanawiają prawa, aby zawsze kierowali się głębokim szacunkiem dla ludzkiego życia od jego początku aż do naturalnego końca.

### Intencja misyjna:

Módlmy się, aby na Półwyspie Koreańskim wzrastał duch pojednania i pokoju.

kierujących przez reklamy społeczne. Nie osiągniemy celu, jeśli pozostaniemy na pierwszym stadium w rozwoju moralnym, jeśli liczby nie skłonią każdego do przeprowadzenia osobistego rachunku sumienia, w którym ocenimy na ile jesteśmy odpowiedzialni za zagrożenia występujące w ruchu drogowym

Może zatem wezwanie Jana Pawła II do otwarcia drzwi Chrystusowi – jak apeluje Krajowy Duszpasterz Kierowców – warto pojąć także jako zachętę, by otworzyć drzwi swojego pojazdu, by i w nim – z CB Radiem czy bez niego – zapanowało Boże Prawo.



# Pierwsza Wrocławska Drużyna Harcerska

JOANNA SŁOTWIŃSKA

**Odzyskanie niepodległości przez Polskę spowodowało odpływ najaktywniejszych działaczy organizacji polskich z pozostającego nadal pod władaniem niemieckim Wrocławia. W mieście zostali przeważnie tylko ci Polacy, którzy z powodu trudnej sytuacji finansowej nie odważyli się wyjechać w miejsce, gdzie musieliby zacząć życie od nowa. Pozostali i tacy, którzy, jak Franciszek Juszcak, zostali, aby strzec polskości pozostałych rodaków. Trzeba było od nowa organizować życie polskie, stwarzać nowe formy życia kulturalno-oświatowego. Na drodze ku odbudowie polskości stały władze niemieckie, które kontynuowały germanizację.**

Odrodzenie ruchu polskiego we Wrocławiu nastąpiło w listopadzie 1918 r., gdy powstała Polska Rada Ludowa. Jej zadaniem było reprezentowanie interesów Polaków wobec władz niemieckich, ułatwianie wyjazdu do ojczyzny, oraz koordynacja pracy polskich organizacji. Wkrótce dzięki staraniom Rady, a także ówczesnej kierowniczkii Biblioteki Polskiej – Heleny Adamczewskiej, powstała prywatna „Szkółka Polska”. Wielkie znaczenie dla tutejszej Polonii miało przydzielenie w 1919 r., przez kurię wrocławską, kościoła św. Anny, a od 1921 r. kościółka św. Marcina, który był miejscem ich stałych spotkań.

W 1923 r. we Wrocławiu zorganizowano oddział miejscowy Związku Polaków. Jego kierownikiem został Franciszek Juszcak, który od razu wraz z grupą po-

mocników przystąpił do zorganizowania pracy społeczno-narodowej. Swój główny cel: obronę ludu polskiego przed naciskiem germanizacji, realizował Związek różnymi drogami. Szczególny wysiłek skupiał wokół sprawy szkolnictwa polskiego, wiele uwagi poświęcał rozwojowi życia kulturalnego, organizowaniu bibliotek, kół śpiewaczych, teatrów, kursów języka polskiego.

Przywódcy Polonii wrocławskiej z wielką troską obserwowali stopniowo narastające wynaradawianie się swoich dzieci. Utworzenie „szkółki polskiej”, do której uczęszczała garstka dzieci w godzinach wieczornych, było zaledwie początkiem walki o polskość. Ówczesni działacze byli świadomi, że zajęcia w szkółce były mało atrakcyjne dla młodych, którzy codziennie zazdrościli swoim nie-

mieckim rówieśnikom mundurków oraz ciekawych programów zabaw i zajęć sportowych, prezentowanych przez niemieckie organizacje.

Z pomocą wrocławskim działaczom przyszło harcerstwo, które w tym czasie rozwijało się na terenie Śląska. Atrakcyjność tej organizacji stwarzała ideologia skautingu proponująca *wielką przygodę w łączności i przyjaźni z naturą*. Wychowanie i nauczanie miało odbywać się przez zabawę i poznanie przyrody. Organizacja stworzona przez Roberta Baden Powella, stwarzała młodym szansę rozwoju moralnego, intelektualnego i fizycznego. Według niego, skaut nie tylko miał być dobry, ale także miał czynić dobrze. Podkreślał znaczenie miłości Ojczyzny: *służba dla drugich i poświęcenie siebie świadczą również o gotowości do służby dla swej Ojczyzny i w razie konieczności jej obrony przed obcą przemocą*.

Myśl założenia drużyny harcerskiej we Wrocławiu zrodziła się na początku 1925 r. jako wynik stałych kontaktów miejscowych działaczy z harcerstwem w Opolu i w ogóle na Śląsku oraz z inicjatywy Konsulatu RP we Wrocławiu, a w szczególności Feliksa Kollatorowicza. Był on w latach 1925-1926 nauczycielem tutejszej „szkółki”. W trosce o narodową przyszłość dzieci i młodzieży rozpoczął rozmowy na temat utworzenia drużyny harcerskiej z Jędrzejem Giertychem – kierownikiem Wydziału Zagranicznego ZHP w Warszawie. Po wstępnych uzgodnieniach, w sierpniu 1926 r. na kurs instruktorski wysłano dwóch synów wrocławskich działaczy Wiktora Urbanowicza i Tadeusza Grajkowskiego.

Po kilku miesiącach pracy wstępnej została utworzona drużyna harcerska. Zebranie organizacyjne odbyło się 1 listopada 1926 r. w dużej sali przy ul. Nowej 18, którą zwykle wypożyczano dla zebrań polskich organizacji. Pierwszym



Znak Rodła



Drużyna Harcerska im. Bolesława Chrobrego we Wrocławiu, 1927 r.

## Pierwsza Wroclawska Drużyna Harcerska

☞ Ciąg dalszy ze str. 15

drużynowy został Wiktor Urbanowicz, przybocznym Tadeusz Grajkowski, sekretarzem jego brat Edmund. Do drużyny zgłosiło się wówczas 27 osób, w tym 11 dziewczynek i 16 chłopców. Wśród pierwszych harcerzy znajdowała się: Maria Czwojdzka, Helena Glińska, Maria i Stanisław Gluzowie, Lucja i Roman Juszcakowie, Marian Nenka, Helena Stache, Tadeusz Schoen, Henryk Szmüd, Wacek Wesoly, Małgorzata Wróbel, Władysław Zarembowicz, Janina i Zygmunt Żmudziński i inni. Początkowo powstała osobna drużyna dla dziewcząt, której drużynową została siostra Wiktora – Marysia Urbanowiczówna. Żeńska drużyna istniała jedynie rok. Pragnienie wspólnych zbiórek doprowadziło do połączenia obu drużyn.

Młodzież spotykała się raz, czasami dwa razy w tygodniu w siedzibie Czytelni Ludowej przy ul. Nowej, w której mieściła się „szkółka”. Od 1927 roku zbiórki odbywały się w sali widowiskowej restauracji niemieckiej „Lessinga” przy obecnej ul. Kard. Wyszyńskiego. Sala była opłacana z funduszy Związku Polaków. Brak jednak własnego pomieszczenia do ćwiczeń i zbiórek, sprawiało, że mimo uatrakcyjniania spotkań przez drużynowego, drużyna nie mogła się rozwinąć, a frekwencja malała. Sytuacja zmieniła się pod koniec 1928 roku, kiedy powstał Dom Polski. Organizacje polskie wydzierżawiły w tym roku jedno piętro budynku przy ul. Henryka Brodatego. Harcerze nadal nie dysponowali własną harcówką, miejscem ich spotkań była sala widowiskowa.

Zbiórki odbywały się we wtorki po lekcjach w „szkółce”. Zaczynały się one zwykle od apelu, na którym śpiewano jakąś polską piosenkę, potem któryś z druhowów wygłaszał gawędę na uprzednio przygotowany temat, następnie było coś w rodzaju dyskusji o sytuacji w Polsce. Na ogół któryś ze starszych druhowów czytał ciekawe artykuły z prasy polskiej, którą dostarczał Konsulat. Czasami zamiast tradycyjnej gawędy harcerskiej odczytywano wspólnie artykuły o życiu harcerzy polskich w Niemczech i kraju ojczystym, jakie ukazywały się w miesięczniku „Mały Polak w Niemczech”, wychodzącym od 1925 r. w Berlinie jako dodatek do „Polaka w Niemczech”, a od 1933 roku jako samodzielne pismo wydawane we Wrocławiu. Najmłodsi prowadzili korespondencję z „Wujaszkiem Franem”, redaktorem Franciszkiem Janzkowskim, który prowadził w „Małym Polaku” dział rebusów i zagadek.

Pełen pomysłów drużynowy dla najmłodszych wymyślał rozmaite gry i zabawy przygotowujące do zdobywania sprawności; dla starszych po szkoleniu z musztry i nauce prawa harcerskiego odbywały się pogadanki najczęściej przygotowywane przez studentów. Na zbiórkach nie mogło również zabraknąć ćwiczeń ruchowych.

Pierwszym ważnym wydarzeniem w dziejach drużyny była uroczysta „gwiazdka” zorganizowana 6 stycznia 1927 r., na której wszyscy harcerze otrzymali od „gwiazdora” mundurki. Zostały one uszyte na miarę w zakła-

dzie krawieckim pana F. Juszcaka. Początkowo niczym się nie różniły od mundurów noszonych w Polsce. Były koloru zielonego. Chłopcy nosili bluzy i krótkie spodnie, a dziewczęta sukienki. Na ramionach mundurów były naramienniki. Spod lewego naramiennika do kieszeni na piersiach przewieszony był szary sznur harcerski. Na prawym rękawie bluzy naszyta była lilijka harcerska. Pod kołnierzem bluzy wiązano krajki harcerskie w kolorach biało-zielono-czerwonych. Dopiero po 1933 roku, gdy na sztandarach ZPwN pojawił się znak Rodła, zmieniła swój wizerunek naszywka na mundurach. Od tej pory harcerze w Niemczech nosili na rękawie naszytą lilijkę z Rodłem.

W latach 1927-1933 drużyna prowadziła prace patriotyczno-wychowawcze.



Wroclawska Drużyna Harcerska na zbiórce w Domu Polskim z okazji przyjazdu Naczelnika ZHP w Niemczech Józefa Kwietniewskiego – stoi pierwszy od lewej. Drużynowy Wiktor Urbanowicz – stoi w trzecim rzędzie, drugi od prawej, Wrocław 1928 r.



Anna Zarembowicz z synem Władysławem, Wrocław 1932 r.

Do stałego programu zbiórek należała nauka polskich pieśni i tańców ludowych. Przed sezonem wiosenno-letnim uczono się rozbijać namiot, rozpalać ognisko, a także orientacji w terenie. Zajęcia były przeplatane śpiewaniem pieśni, opowiadaniem przeczytanej książki, jak również zajęciami ruchowymi przygotowującymi np. do zaplanowanej wycieczki. Najatrakcyjniejszą formą spędzania wolnego czasu były wycieczki poza miasto, a szczególnie te z nocowaniem pod namiotem. Odbywały się też wycieczki jednodniowe, zazwyczaj w okolice Karłowic czy Osobowic, czasem również do pobliskich wiosek. Latem prawie każdej soboty i niedzieli drużyna wyjeżdżała do Trzebnicy, do klasztoru św. Jadwigi czy do pamiątkowego kościółka na Psim Polu. Odbywały się przejażdżki rowerowe po Dolnym Śląsku w poszukiwaniu polskich napisów i innych śladów polskości. Te jednodniowe wycieczki często urządzano wspólnie z dorosłymi, szczególnie popularne były majówki integrujące ze sobą całe rodziny.

Częste spacerowanie po mieście „szlakiem polskości” były swoistymi lekcjami historii. Miejscem ich był dom przy ulicy Kuźniczej, na którym widniał polski napis „Pod Złotym Berłem”, kościół św. Marcina, cmentarz w pobliżu Osobowic, na którym znajdowały się groby polskich uczonych. Od początków lat trzydziestych wrocławscy harcerze co roku 21 czerwca urządzali obchody Dnia Matki i Dziecka. Najpierw spotykano się na mszy św., a następnie organizowano w Domu Polskim akademie z przemówieniami i występami artystycznymi. Prawie wszyscy harcerze byli ministrantami w polskim kościółku św. Marcina na Ostrowie Tumskim. Zawsze na mszy występowali w mundurach harcerskich, ciesząc oczy licznie zgromadzonych na nabożeństwie Polaków.

Wrocławscy harcerze wyjeżdżali na obozy i kolonie letnie organizowane w Polsce przy pomocy Konsulatu RP we Wrocławiu jak i władz harcerskich. Były one w tych warunkach, czyli postępującej germanizacji, najpotężniejszym środkiem wychowawczym. Stwarzały możliwość bliższego kontaktu młodzieży z ludnością polską, poznanie rodzimych tradycji. Wyjazd do Polski dla młodzieży był ogromnym przeżyciem i frajdą. To właśnie na obozie zawiązywały się najsilniejsze więzi przyjaźni. Jednym z pierwszych obozów harcerskich, w którym udział wzięło trzech uczestników z Wrocławia, był obóz w Hallerowie koło Wielkiej Wsi na wybrzeżu Bałtyku. Odbywał się on w dniach 12 VII - 7 VIII 1928 r.

Dużą pomoc w funkcjonowaniu drużyny udzielał Konsulat RP, który w pewnym sensie sprawował nad nią opiekę.



Przedwojenny Wrocław

Czasem wspierał materialnie, dbał o zaplecze w książki, wspomagał harcerzy przy wyjazdach na kursy, zloty, obozy i wycieczki. Dzięki jego staraniom i interwencji nie doszło do upadku drużyny. W 1930 r. we Wrocławiu powstało Towarzystwo Młodzieży Polskiej ze specjalnym Wydziałem Sportowym. Wtedy to przetrwały się szeregi drużyny, prawie wszyscy starsi harcerze przenieśli się do Towarzystwa. W 1931 r. dotychczasowy drużynowy W. Urbanowicz ożenił się i opuścił drużynę. Z powodu braku odpowiedniego następcy, działalność drużyny prawie zamarła. Sytuację zmieniła kolejna interwencja konsula A. Wdziękońskiego. Wydelegował on do Polski na kurs szkoleniowy swego młodego pracownika - harcerza Wilhelma Sarapatę i Wiktora Kusidę z Towarzystwa Młodzieży Polskiej. Po powrocie Sarapatę z dużym zaangażowaniem przystąpił do kierowania drużyną, którą prowadził cztery lata.

Od 1932 r. dzięki staraniom konsula, pojawiły się tzw. „biblioteczki harcer-

skie”, które przysyłane były z Polski. Były to komplety książek i broszur potrzebne drużynom do pracy wychowawczej, m.in. zbiory gawęd, śpiewniki, zbiory gier i zabaw, ćwiczeń gimnastycznych.

Ożywiona działalność drużyny trwała niemal do jej końca, czyli do września 1939 r. Dojście Hitlera do władzy znacząco wpłynęło na pogorszenie się warunków życia Polaków nie tylko we Wrocławiu, ale w całym Niemczech. Zmienił się stosunek władz do harcerstwa.

Jeszcze przed 1933 rokiem harcerze polscy spotykali się niejednokrotnie z wyzwiskami, szykanami i przykrościami ze strony młodzieży niemieckiej, zwłaszcza gdy drużyna w mundurach szła przez miasto. Także część starszego społeczeństwa niezbyt przyjaźnie odnosiła się do tych harcerskich poczynań Polaków. Nie można już było nawet marzyć o pokazaniu się na ulicy

## Pierwsza Wrocławska Drużyna Harcerska

📖 Ciąg dalszy ze str. 17

w mundurkach, młodzież zakładała je tylko podczas zbiórek w Domu Polskim. Zmniejszyła się również liczebność drużyny. Spadek frekwencji spowodowany był obawami rodziców o los swój i dzieci. Z obawy o utratę pracy lub sztykan ze strony władz niemieckich wielu Polaków zaniechało działalności w Domu Polskim. Od 1934 r. drużynowym był Edmund Różycki. Jednak duszą drużyny był Władysław Zarembowicz. Był on korespondentem gazet polskich w Niemczech, m.in. „Nowin Codziennych” i „Młodego Polaka w Niemczech”.

Od początku wzmoczonego teroru faszystowskiego harcerstwo polskie w Niemczech nie tylko nie ograniczyło swojej aktywności, lecz jakby na przekór zaczęło poszerzać pole oddziaływania. Nadal odbywały się zbiórki. Harcerze wrocławscy chodzili na nie w mundurach ukrytych pod płaszczami. Nie zaprzestano również organizowania wycieczek w okolice Wrocławia, a także corocznych obozów i kolonii do Polski dla dzieci. Latem 1933 r. dzieci ze szkółki i z drużyny harcerskiej, pod okiem przybocznego Aleksandra Jarycha, wyjechały na kolonię do Chróścina.

Harcerze wrocławscy brali także udział w zebraniach, zlotach harcerskich. Pod koniec marca 1935 r. odbył się w Opolu I Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech, w którym brała udział delegacja wrocławska.

W roku 1937 nastąpiła zmiana drużynowego. Na początku roku E. Różycki został przeniesiony na sekretarza

gimnazjum w Kwidzynie i przestał pełnić funkcję drużynowego. Jego miejsce zajął W. Zarembowicz, który według słów gestapa był *odpowiedzialny osobiście za organizację* (tj. harcerstwo).

W narastającej antypolskiej atmosferze, zwłaszcza od 1937 roku, władze

1937 r. Zakaz ten był tylko jedną z sztykan stosowanych przez organa władzy hitlerowskiej w stosunku do wrocławskich Polaków. Działalność drużyny nie ustała. Pomimo zakazu noszenia mundurów, jesienią 1937 r. czterech wrocławskich harcerzy pojechało w mundurach na pogrzeb studenta Kaczmaraka, który odbył się na cmentarzu przy ulicy Ślęznej. Ostatnią wielką imprezą, w której udział brali wrocławianie, był Kongres Polaków, który odbył się 6



Instruktor ZHP w Niemczech Józef Kwietniewski wśród wrocławskich harcerzy. Obok niego (pośrodku) drużynowy Wiktor Urbanowicz. Wrocław, Dom Polski, 1932 r.

hitlerowskie zaczęły stosować restrykcje wobec rodziców harcerzy oraz utrudniać wszelkiego rodzaju działalność, od zbiórek po biwaki i obozy. Zewnętrznym przejawem tępienia harcerstwa był zakaz noszenia mundurów wydany przez gestapo dnia 2 września

marca 1938 r. w wielkiej sali Theatres des Volkes w Berlinie. Wzięło w nim udział ponad 5000 przedstawicieli ludności polskiej z całej Niemiec. Kongres został zorganizowany z dużym rozmachem. Przygotowano „Przewodnik kongresowy”, serię pocztówek oraz specjalne wydanie „Polaka w Niemczech”, „Młodego Polaka”, w którym został wydrukowany wiersz Władysława Bełzy *Kto ty jesteś - Polak mały. Jaki znak twój? - Znak zuchwały! Jak się zowie to twoje godło? - Rodło! Co powiadasz Rodła znakiem? - Jam Polakiem!, Czym ci Polak jest przed światem? - Zawsze bratem!, Gdzie cię wiedzie życia droga? - Przez naród mój do Boga!, Co Polactwu dasz na chwałę? - Życie całe!* Słowa tego wiersza od tej pory pełniły rolę „Katechizmu małego Polaka”, którego uczyli się najmłodszy z wrocławskiej drużyny.

Ostatnie miesiące działalności drużyny harcerskiej, a także innych wrocławskich organizacji koncentrowały się w nowym Domu Polskim, w budynku dziś nielastniejącym przy Podwalu. Tu harcerze otrzymali własne pomieszczenie, które zaczęli remontować i urządzać jako harcówkę. Niestety, nie doznała



Złot Harcerski w Poznaniu w 1929 r., Świątek Opolski na defiladzie.

📖 Dokończenie na str. 20

Książka

# Prawdziwe dzieje parafii św. Maurycego

ANNA SUTOWICZ

**Dobrze dzieje się we Wrocławiu. Nasze miasto przyciąga turystów, studentów i inwestorów. Ale nie to jest naprawdę fascynujące. Od kilku dobrych lat wśród wrocławian tworzy się pewna dobroczynna atmosfera, dzięki której już nie czują się oni tutaj obcymi, a nostalgia za pozostawionymi na Kresach swojskimi klimatami nie przesłania piękna tego wspaniałego miejsca. Sprzyja temu wzmożone zainteresowanie dziejami stolicy Dolnego Śląska i odkrywanie zjawisk historycznych charakterystycznych tylko dla tego regionu, odróżniających go od pozostałych miejsc w Polsce. Tym, co szczególnie przyciąga uwagę nie tylko zawodowych historyków, ale wielu amatorów badaczy przeszłości Wrocławia, to wzajemne przenikanie na jego terenie wielu kultur, dzięki czemu jego mieszkańcy nie tylko uczestniczyli w dorobku cywilizacyjnym począwszy od średniowiecza przez całe wieki aż do dzisiaj, ale również aktywnie włączali się w jego pomnażanie.**

Dzisiaj Wrocław stanowi sporą aglomerację. Kilkaset lat temu przedstawiał raczej szereg osad rozwijających się wokół miasta lewobrzeżnego, lokowanego pierwotnie przez Henryka Brodatego na początku XIII w., a następnie jego synów. W 1261 roku w obręb nowoczesnej jednostki administracyjnej, stolicy księstwa wrocławskiego, na mocy osobnego przywileju miejskiego włączono osadę określaną w dokumentach jako „Platea Gallica”, zamieszkaną w głównej mierze przez tkaczy walońskich, sukienników produkujących wełniane i lniane płótno według znanej w Europie zachodniej tradycji. Korzystali oni z posługi duszpasterskiej w kościele pod wezwaniem św. Maurycego oraz szpitala św. Łazarza, znajdującego się opodal. Dzieje tego miejsca, społeczności i jej świątyni, stanowiących specyficzny miejski mikroświat, obrazuje wydana niedawno pozycja: „Dzieje parafii św. Maurycego na Przedmieściu Oławskim we Wrocławiu. Od początków osady walońskiej – poprzez czas Festung Breslau – do współczesności” pod redakcją Rościsława Żerelika, będąca owocem konferencji historyków z Uniwersytetu Wrocławskiego na ten temat zorganizowanej w roku 2006.

W niektórych fragmentach nie jest to książka przeznaczona dla czytelnika

nieprzygotowanego do brnięcia w gąszczu danych historycznych, ale przyniesie pełną satysfakcję każdemu, kto zechce zapoznać się z warsztatem pracy ludzi odkrywających prawdę o czasie przeszłym. Dzięki wysiłkowi całego zespołu znawców zarówno w dziedzinie dyplomatyki średniowiecznej, historii sztuki, archeologii i etnografii, możliwe stało się przybliżenie prawdy o początkach osady walońskiej, okolicznościach jej założenia i osobie założyciela. Choć za bierze pierwszy wzmiankuje się istnienie miejsca zamieszkanego przez obcych rzemieślników w roku 1226, to historycy zgadzają się, że musieli tu oni przebywać już co najmniej od końca wieku XII, sprowadzeni najprawdopodobniej przez księcia Bolesława Wysokiego po jego powrocie na Śląsk i osadzeni tutaj przy współdziałaniu z miejscowymi instytucjami kościelnymi, najpewniej przy wydatnym udziale biskupa Waltera. Od 1217 roku

pojawiło się w osadzie leprozorium, które następnie, przed 1260 rokiem, otrzymało kaplicę pw. św. Łazarza. Wyniki badań historyków zostały potwierdzone przez eksploracje archeologiczne, podejmowane szeroko na terenie parafii św. Maurycego: wokół samego kościoła i plebanii, na pl. Społecznym i w obrębie ulic Hauke-Bosaka i Traugutta. Badania socjotopograficzne, odnoszące się do okresu średniowiecza, pozwoliły określić zasięg dawnej osady „ulicy Galicyjskiej” identyfikowanej z zasięgiem parafii św. Maurycego, ograniczonej tzw. starorzeczem Oławy. Stąd obszar ten funkcjonował długo pod nazwą Przedmieścia Oławskiego.

W interesującej nas pozycji odnajdziemy wiele ciekawych faktów także z historii nowożytnej: ludzi związanych z parafią św. Maurycego i samego kościoła. Najbardziej chyba interesujące wydaje się uściślenie dziejów małego kościółka św. Łazarza, o którego przeszłości niewiele wrocławian tak naprawdę wie. Pełnił on niemal do końca XIX w. funkcję placówki zajmującej się osobami dotkniętymi chorobami zakaźnymi. W okresie reformacji w tej małej świątyni nigdy nie odbywały się nabożeństwa protestanckie, a środki na utrzymanie ubogich podopiecznych pozyskiwano drogą jałmużny w całym mieście. Podczas wojen śląskich przyjmowano tu chorych i inwalidów wojennych.

Przez cały okres nowożytny i w XX w. korzystano także z cmentarza przylegającego do kościoła św. Maurycego. Niezwykle burzliwe okazały się XIX-wieczne dzieje parafii św. Maurycego, kiedy to świątynia wraz z mieszkańcami Przedmieścia Oławskiego przeżywa-



## Prawdziwe dzieje parafii św. Maurycego

☞ Dokończenie ze str. 19

la wiele chwil tragicznych, ale i gwałtowny rozwój. W 1805 w wyniku oblężenia nastąpiło spalenie budynku plebanii. Jednocześnie w związku ze zbурzeniem murów miejskich przez Napoleona, możliwe stało się włączenie całej osady do Wrocławia, co okazało się punktem zwrotnym w dziejach rozwoju demograficznego i przemysłowego tej dzielnicy. Istniały tutaj liczne szkoły, które kształciły rosnącą się liczącą ludność: szkoły podstawowe, kolegia wyznaniowe, szkoły rzemieślnicze oraz kilka przytułków i internaty dla młodzieży. W Brochowie, który był filią parafii, powstała szkoła parafialna. Według opisów XIX-wiecznych kronikarzy Przedmieście Oławskie pełniło głównie funkcje rekreacyjne ze względu na zagospodarowanie dużych przestrzeni miejscami spacerowymi wokół tam rzecznych. W porównaniu z pozostałymi dzielnicami Wrocławia, przemysł nie stanowił tutaj dominującej części gospodarki: notuje się istnienie kilku mniej

znaczących fabryk i wytwórni. W 1891 roku ruszyły pierwsze tramwaje, nastąpiła rozbudowa architektoniczna ulic Przedmieścia. Zmiana charakteru zajęć mieszkańców tej części miasta stanowiła także wyzwanie duszpasterskie: parafia oferowała m.in. pomoc charytatywną w ramach konferencji św. Wincentego à Paulo.

Wspomniana książka zawiera jeszcze wiele innych ciekawych rozważań wokół dziejów parafii św. Maurycego. Szczególną uwagę zwracają nie od dziś wspomnienia ostatniego niemieckiego proboszcza tego kościoła, ks. Paula Peikerta, który był świadkiem ostrzału artyleryjskiego miasta w lutym 1945 r. i zdobywania twierdzy Breslau przez Armię Czerwoną. Jednak nie tylko one stanowiły podstawę opracowania rozdziału dotyczącego ostatnich miesięcy niemieckiego i pierwszych miesięcy polskiego miasta Wrocław. Czytelnik zostaje łatwo wprowadzony w prawdę o tragedii tamtych dni; ucieczie parafian

na Sępóln, deportacji do Niemiec, trudnych początkach nowych mieszkańców. Jednym z najcenniejszych fragmentów tej pozycji stanowi edycja fragmentów zbiorów fotografii kościoła św. Maurycego z Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, wśród nich uwiecznione zniszczenia wojenne na terenie parafii oraz kadry z życia odbudowującego się Wrocławia.

„Dzieje Parafii św. Maurycego na Przedmieściu Oławskim” to przykład prawdziwie wartościowego wszechstronnego opracowania jednego z wy-cinków przeszłości naszego miasta. Zaspokaja nie tylko ciekawość osób zainteresowanych dziejami parafii i jej mieszkańców, ale także dokumentuje stan badań wokół zagadnień socjotopograficznych i historycznych tej dzielnicy. W tym sensie oby pozycja ta stanowiła wzór dla kolejnych badaczy historii naszego miasta.

**ANNA SUTOWICZ**

*Dzieje parafii św. Maurycego na Przedmieściu Oławskim we Wrocławiu. Od początków osady wawolskiej – poprzez czas Festung Breslau – do współczesności, red. Rostisław Zerelik, Wrocław 2007, s. 200.*

## Pierwsza Wrocławska Drużyna Harcerska

☞ Dokończenie ze str. 18

się ona oficjalnego otwarcia. W momencie wybuchu wojny Dom Polski został zamknięty i opieczętowany przez gestapo, a wraz z nim zostały rozwiązane wszystkie organizacje polskie istniejące we Wrocławiu. Zakończył się żywot wrocławskiej drużyny harcerskiej, w której aż do wybuchu wojny przetrwali: Alojzy i Aleksy Jarychowie, Nowak, Pampuch, Bernard Prus, Edward Różycki, Simon, Józef Stache, Ela Szmid, Eleonora Szwan, Rudolf Tauer, Władysław Zarembowicz. Klamrą zamykającą ten rozdział było aresztowanie działaczy. Za przynależność do podziemnej organizacji antyfaszystowskiej zapłacił życiem jeden z organizatorów drużyny – Grajkowski.

W pierwszych dniach września aresztowano działaczy sprawujących naczelne władze w ZHP. Wielu z nich w procesach „o zdradę stanu” otrzymało wyroki śmierci i zostało straconych. Do nich należał W. Zarembowicz – ostatni drużynowy z Wrocławia. Po wybuchu wojny w obozie koncentracyjnym znalazł się również Nowak. Niektórzy wbrew własnej woli wcieleni do Wehrmachtu czy Volkssturmu, umarli na polach bitew, nie doczekawszy się wyzwolenia Wrocławia. Wielu, narażając własne życie, jak talizman przechowywało le-

gitymacje harcerskie, małe, niepozorne książeczki w szarej ceratowej oprawie, by świadczyły o minionych dziejach.



Młodzież szkolna z kursu wyższego w sali lekcyjnej Domu Polskiego we Wrocławiu. Pierwszy od lewej stoi nauczyciel „szóstk” Stefan Potarzyński, następnie: Tadeusz Grajkowski, Tadeusz Schön, Henryk Stawiński, Janus, Józef Stache, Stanisław Stawiński. Siedzą od lewej: Rejmanówna, Helena Pampuchówna, Maria Sarapatówna, 1934 r.

Przymusem wcielony do Volkssturmu R. Tauer – zachował swoją książeczkę. Jego matka mówiła mu: *Schowaj ją synu. Będzie Polska, to będziesz miał dowód, że tu polskość była, że tu Polacy walczyli.*

**JOANNA SŁOWIŃSKA**

# Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



## Tajemnice życia i śmierci

(pamięci mojego siostrzeńca Janka)

Listopad... Czas pamięci o tych, którzy zasnęli.  
To Świętych Obcowanie – żywi nie zapomnieli!  
Prosisz dla nich o niebo, modlisz się i wspominasz,  
Oni modlą się za nas, wszak my – jedna rodzina.

Listopad... Czas pamięci... Zwiedzasz groby „niczyje”...  
Myślisz: „Ten, co spoczywa – nie żyje? Czy też żyje?”  
Kościół Tryumfujący – Święci – Dwór Najwyższego,  
To radosne przesłanie: dowód życia wiecznego...

### LISTOPAD 2007 – WAŻNE DATY

- 1 listopada – Uroczystość Wszystkich Świętych
- 2 listopada – Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych
- 11 listopada – Narodowe Święto Niepodległości
- 25 listopada – Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata

\*\*\*

Opowiem ci o Janku... Był taki sam, jak ty...  
Piętnaście lat mu dano; różne w nich były dni.  
Biegał, śmiał się i smucił, i próbował zrozumieć  
po co właściwie żyje, czy Bóg go widzi w tłumie?

Pod okiem swych Rodziców poznawał świat i Boga.  
Być może czasem myślał: „Jaka jest moja Droga?”  
Uczył się posłuszeństwa; lekcje, zabawa, szkoła...  
Wiesz, często jego ścieżki wiodły też do kościoła.

Tu – w stroju ministranta – słuchał Słowa Bożego.  
Razem z Tata (lektorem) był blisko Żyjącego.  
„Dziwne losu koleje – myślał Janek w tej chwili –  
Jezus chciał oddać życie, abyśmy my OŻYLI...”

Każdy moment jest ważny, każda chwila z Jezusem!  
Świat woła po swoim – odróżnić głosy muszę!”

Janek szybko doroślał, już nie był tak dziecinny.  
Coraz bardziej poważny, coraz bardziej uczynny.

Spędzał wakacje z Bogiem, ciesząc się pięknem świata.  
Jakby więcej rozumiał... Już widział w każdym brata...  
Gdy odmęty jeziora nić życia mu przerwały.  
Pan Życia go przytulił, zaprosił do swej Chwały:

Szukałeś mnie mój Janku – już się nie rozstaniemy ...  
Twoich bliskich – płaczących – Miłością ogarniemy.  
Będziesz stąd im pomagał; wszystko teraz rozumiesz...  
Tu w Chwale, ze Świętymi, kochać prawdziwie umiesz.

\*\*\*

Stoję nad grobem Janka. Wierzę, z Jezusem żyje,  
jest blisko Boga Ojca, może widzieć Maryję...  
Znak krzyża na tym miejscu to dla nas znak nadziei!  
Chcę, byście o tych sprawach troszeczkę pomyśleli.

Maria Żyromska



## Postawa klęcząca



Kiedys, gdy poddani klękali na oba kolana przed władcą, nie odważając się podnieść nawet wzroku bez jego zezwolenia, okazywali w ten sposób swoją zależność od Pana – jako osoby wyżej postawionej i mocniejszej.

My klękamy przed Panem Bogiem, aby wyrazić także zewnętrznie hold, który składamy Mu sercem, jako Panu Najwyższemu – Królowi Królów. Przyjmujemy tę postawę też jako wyraz skruchy, żalu, prześlągnięcia za grzechy, ale również gdy pragniemy wyblagać potrzebne łaski, okazać, że całkowicie polegamy na dobroci naszego Stwórcy i Zbawiciela, że jesteśmy od Niego zależni.

Na kartach Nowego Testamentu spotykamy wiele przykładów ludzi, którzy klękali przed Jezusem, aby o coś poprosić. Święty Marek pisze o trędowatym, który błaga na klęczkach o uzdrowienie ( Mk 1,40) święty Mateusz ukazuje ojca epileptyka, który prosi na kolanach o uleczenie syna ( Mt 17,14). Święty Paweł w liście do Filipian uświadamia czytelnikom, że Bóg Ojciec pragnie, „aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych” (Flp 2,10 ).



## Postawa siedząca

Postawa ta wyraża skupione słuchanie i rozważanie Słowa Bożego. W czasie Liturgii siedzimy np. w czasie czytań mszalnych ( z wyjątkiem Ewangelii, której słuchamy na stojąco), czy słuchając homilii potocznie nazywanej kazaniem. Chcemy być jak Maria, która „... śladła u nóg Pana i przyeluchiwała się jego mowie” (Łk 10,39).

Od początku swojego istnienia człowiek wyraża swe myśli i odczucia gestami. Są zrozumiałe dla każdego. To one ułatwiają porozumienie z innymi, a nawet komunikowanie się ludzi mówiących różnymi językami.

Zupełnie nieświadomie wspieramy gestami naszą mowę, czasem nawet wykonujemy je bez słów. Gesty ożywiają nasze zachowanie, nadają mu wyraziste znaczenie. W dzisiejszych czasach używamy już mniej pełnych treści gestów, niż w starożytności, choć ludzie Wschodu jeszcze współcześnie posługują się większą ich różnorodnością niż Europejczycy.

W Piśmie Świętym możemy przeczytać o wielu gestach, które dziś są nam obce, nawet wydają się dziwne, jednak także o tych, których sens nie zmienił się przez wieki. W Liturgii każdy gest ma ściśle określone znaczenie – tak dawniej, jak i dzisiaj. W kolejnych numerach „Okruszka” omawiamy je, aby lepiej te gesty rozumieć i wprowadzać już świadomie w swoją relację z Panem Bogiem.

W średniowieczu zalecano wiernym, aby klęczeli podczas całej Mszy świętej. W dzisiejszych czasach są tylko dwa momenty w czasie Eucharystii, gdy wszyscy obecni w kościele padają na kolana: podczas Przeistoczenia i przed Komunią Świętą. Powszecchnie przyjmujemy natomiast postawę klęczącą podczas naszej modlitwy osobistej.



## Przeskakiwanka

Rozpoczynając od literki **G** i przeskakując (zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara) taką samą liczbę liter, odczytasz bardzo ważną myśl. Jakiego wydarzenia ona dotyczy?

Listopad to miesiąc



## Rozsypanka



modlitwy za ... (?). Pozbieraj słowa i ułóż w odpowiedniej kolejności, aby powstała ta modlitwa. Nie zapomnij o niej żadnego dnia!

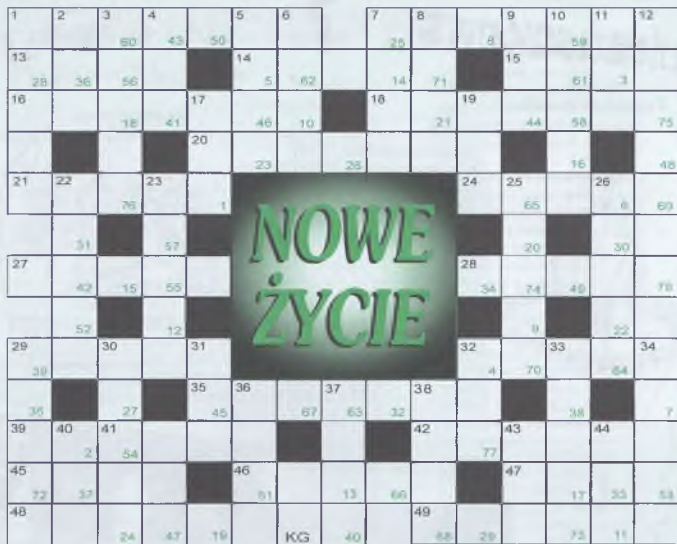
Kochani Czytelnicy Okruszka!  
W wakacyjnym numerze Okruszka ogłoszony został KONKURS CIEKAWYJ FOTOGRAFII ze szlaków wakacyjnych.

Czas na rozstrzygnięcie konkursu. Dziękujemy wszystkim dzieciom za nadesłane przez was zdjęcia. A oto laureaci: Adrian Waclawczyk (Zabrze), Sebastian Mazur (Zabrze) i Kamil Gaponik (Zabrze). Gratulujemy! Nagrody otrzymacie drogą pocztową.



Obok widzicie przedostatnią już część naszego obrazka. W następnym numerze ukaże się czwarty – ostatni element. Proszę wyciąć i zachować wydrukowane już trzy części, abyście za miesiąc mogli ułożyć całość i walczyć o nagrody. Pozdrawiamy i czekamy na rozwiązanie łamigłówek!

**Redakcja Okruszka  
„Nowe Życie”  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław**



**POZIOMO:** 1) w religii (mitologii) starogreckiej; główny heros Attyki, uwolnił Ateny od byka Minotaura, 7) Dobry... to – według Biblii – Pan Jezus, 13) przezwisko Ezawa (Rdz 25), też nazwa ludu mieszkającego między Morzem Martwym a Zatoką Akaba (Joz 15), 14) radosne święto żydowskie, podczas którego czyta się Księgę Estery, 15) potoczne określenie kultury egejskiej (III-II tysiąclecie przed Chr.), 16) układ kostny człowieka lub zwierzęcia, szkielec, 18) potoczne określenie serdaka, noszonego głównie przez górali, 20) strzeżenie jakiegoś pomieszczenia lub osoby, 21) imię francuskie, m.in. Delona, 24) pisarz amerykański (1835-1910), autor „Przygód Tomka Sawyer’a”, 27) jest nim schab i wątróbka, 28) oboczna nazwa wazek, 29) dawne, prymitywne narzędzie do mielenia ziarna, 32) legendarny założyciel Koryntu, za sprzeciwianie się bogom skazany w Tartarze na nieustanne wtapianie w taczanie glazu, 35) imię żeńskie, hiszpański odpowiednik Elżbiety, nosiła je m.in. siostra św. króla Ludwika IX (1225-70), ogłoszona błogosławioną w 1521, 39) panuje o zmierzchu, 42) nie-zawodowiec, 45) zbożowa kawa rozpuszczalna, 46) miasto powiatowe nad Wisłoką, 47) wielka pustynia w Mongolii, 48) niemiecki aparat szczyfujący z czasów II wojny światowej, „żłamały” przez Potoków, 49) prawomuzulmańskie, oparte na Koranie (pisownia oboczna).

**PIONOWO:** 1) imię żeńskie, nosiło je kilka świętych z pierwszych wieków chrześcijaństwa, na polu legendarnych (m.in. 23 IX, też 20 II, 15 X), 2) nazwa Tokio do 1868 r., 3) zdrobniałe imię żeńskie, też kryptonim batalionu szturmowego Armii Krajowej w Warszawie, 4) słynny wzór z teorii Alberta Einsteina, 5) potocznie: fachowiec, znawca zagadnienia, 6) jeszcze nie harcerz, 7) napój z pianką, 8) zakończenie modlitwy chrześcijańskiej, 9) zaimek wskazujący, 10) tarcza Zeusa, pokryta skórą kozy Amaltei, 11) mitologiczna matka Romulusa i Remusa, 12) są nim np. jezuci lub franciszkanie, 17) rumuńska postać imienia Jan (lub mitologiczny protoplasta starożytnych Jonów), 19) waluta Łotwy, 22) samica króla puszczy, 23) norweski dramaturg (1828-1906), autor „Dzikiej kaczki”, 25) okowy, pęta, 26) sypią się z ogniska (też nazwa wydawnictwa książkowego), 29) ścinanie zboża sierpem, 30) wpadają do mórz, 31) prawy dopływ Rodanu we wschodniej Francji, 32) potocznie o sklepie samoobsługowym, 33) marka popularnego ciągnika czeskiego, 34) w liturgii katolickiej: dzień, w którym nie wypada żądne święto, 36) odmiana imienia Zoe, u nas używane za rosyjską formę Zośi, 37) ogólne określenie najniższych głosów męskich w chórze, 38) państwo w Azji Południowo-Wschodniej z Vientiane, 40) przepływa przez Innsbruck, 41) potocznie: czarodziej, też jeden z mędrców ze Wschodu, którzy złożyli pokłon nowo narodzonemu Jezusowi, 43) nupcha olbrzymia, żyjąca w Ameryce Łacińskiej, 44) pas przepasujący kimono.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 78 utworzą hasło – fragment 1. rozdziału Księgi Mądrości, będące rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 15 XII z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej „Krzyżówka 11/2007”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozdajemy nagrody. Zyczymy miłej rozrywki.

**Rozwiązanie Krzyżówki nr 9/2007:** Rozalia, przewód, Adullam, traktor, ekierka, Olandia, Alain, niebo, łyżka, akron, Argus, Aniam, marsz, ranka, przedza, nacja, kredo, dąbrowa, siara, Noteć. **PIONOWO:** rytuał, Zberaz, Latona, idol, aura, pęd, raki, zmiana, Werter, diakon, lycra, ikutis, ikona, bosak, amonit, gracia, szpada, Arakan, insekt, małocść, zęby, Dior. **HASŁO: DOBRA ŻONA TO DOBRA CZĘŚĆ DZIEDZICTWA I JAKO TAKA ZOSTANIE DODANA TYM, KTÓRZY SIĘ BOJĄ PANA** (Syr 26,3). Nagrody wylosowali: Tadeusz Kraslicki (Oleśnica Mała), Joanna Gawron (Borowo), Anna Norkowa (Skarbmierz), Jan Wziatka (Brzeg Dolny), ks. Grzegorz Jakuszewski (Duszniki Zdrój). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



# Wrocławskie pożegnanie kapelana Rodzin Katyńskich

**Wrocławskie uroczystości pogrzebowe ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego wspomina ks. Stanisław Golec, proboszcz parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia, a zarazem długoletni przyjaciel kapelana Rodzin Katyńskich i Zamordowanych na Wschodzie**

16 października w Warszawie odbywał się pogrzeb śp. ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego. Na uroczystościach warszawskich powinienem być osobiście. Prałat Peszkowski darzył mnie bowiem przyjaźnią i takim nieustannym ucieszeniem, za to co zrobiliśmy we Wrocławiu przy Wittiga. Mawiał mi często – sercem jestem zawsze z wami. Trzeba tu dodać, że całe dzieło Golgoty Wschodu we Wrocławiu powstało wspólnym wysiłkiem, przede wszystkim zaś, dzięki Rodzinie Katyńskiej, Sybirakom, Sybirakom Afrykańczykom i wielu patriotom, którzy chcieli, aby pamięć o naszych bohaterach nie zaginęła.


Wrocławska inicjatywa była dla prałata bardzo ważna. Cieszył się, że tu powstaje Sanktuarium Golgoty Wschodu. Na wszystkich ważnych uroczystościach był zawsze we Wrocławiu. Szczególnie zapamiętałem 1 października 2005 r., kiedy odbywał się pogrzeb czaszek katyńskich. Od II wojny światowej były one przechowywane we Wrocławiu. Jak ważne były dla ks. Peszkowskiego wydarzenia z 1940 r., można było obserwować w czasie tamtego pamiętnego pogrzebu bohaterów z Katyń. Ukląkł przed trumną, obejmował ją jak matka swoje dziecko. Starzec o siwych włosach scalony w uścisku z tą trumną – te gesty mówiły wszystko.

Przed warszawskim pogrzebem ks. prałata zastanawiałem się, czy jechać do stolicy, czy też mając kilka dni powiadomić Rodzinę Katyńską, Sybiraków i we Wrocławiu odprawić Mszę św. Zwyciężyła ta druga myśl. Po-



dejrzałem, że wielu ludzi w wieku ks. Peszkowskiego zechce osobiście uczestniczyć w jego pożegnaniu. Obawiałem się trochę, że wrocławskie uroczystości mogą okazać się niewypałem. Kiedy jednak zbliżała się godzina 16.00, czyli czas pogrzebu, obserwowałem, że kościół i plac przed świątynią wypełniały się coraz bardziej. Byłem szczęśliwy, że setki ludzi mogły osobiście przeżyć pogrzeb kapelana. Po Mszy św. poszliśmy w procesji na miejsce pochówku czaszek katyńskich, odmawiając wszystkie modlitwy przewidziane na tę okoliczność w liturgii pogrzebowej. Modlitwy, aprowowanie Eucharystii były takim przeniesieniem tego, co odbyło się równolegle w Warszawie. Dla nas był to prawdziwy pogrzeb.



A photograph of a forest path in autumn. Sunlight filters through the trees, creating a dappled light effect on the ground. The path is covered with fallen leaves and some snow. The trees are mostly bare, with some green leaves still visible in the background.

*Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem.  
Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie.  
Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki.  
(J 11,25-26)*